

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 14. I. 1951 r.

Nr 2 (285)

STANISŁAW KRAKOWIAK

MELDUNKI ZE SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ W WOLI ŁAZNOWSKIEJ



Kulacy.
Rys. Stefan Gierowski

TRZY ETAPY

Listopad, 1950 r.

O spółdzielni produkcyjnej w Łaznowskiej Woli nie mówi się ani źle ani dobrze.

Znaczy to, że dotychczasowe osiągnięcia nie zachwycają nikogo. Najbardziej niesadowolony jest sam prezes Rebza Franciszek i jego nieodłączni współpracownicy, jak Rokita Władysław, Olejnik Józef, Stasiak Stefan, Kacperski Teofil.

Spółdzielnia produkcyjna I typu w Łaznowskiej Woli istnieje zaledwie rok czasu. Od chwili powstania, tj. od 28 stycznia 1950 r. miała ciężki żywot i trudności wprost nie do przewyższenia. Łaznowska Wola to wieś poniekąd. Na gospodarstwach siedzą tu chłopcy zabuzający, chłopcy z pobliskich okolic, zaledwie kilku gospodarzy to przedwojenni mieszkańcy tej wsi (Malinowski Bronisław, Wajczyk, Lolo i inni). Już samo współżycie sąsiedzkie w latach powojennych nie było łatwe. W tej chwili płynność mieszkańców jest wielka. Zabuzający szukają pracy w cegielni lub w pobliskiej Łodzi, chłopcy z Chrustów Pogorzałych Ługów wracają na swoje po uprzednim wyzabrowaniu gospodarstw, a i część z tych, którzy zostają, wciągają się do pracy w gminnej spółdzielni SCh lub już pracują w cegielniach w Łaznowskiej Woli.

Ale spółdzielnia istnieje i rozwija się... Inicjatywa założenia wyszła od kilku światlejszych chłopów (Rebza Franciszek, Rokita Władysław). Inni przystępując do spółdzielni liczyli na to, że zwolnią się od opłat z ziemi i z podatków, że ktoś będzie robił za nich, a oni będą korzystać wprost z gotowego.

Powstanie spółdzielni — mówi przewodniczący Rebza Franciszek — było prawie konieczne. Kilku gospodarzy w ubiegłych latach zostawiło ziemię wyjąłową i przeszło do miasta. Leżała ona odtąd i należała ją zagospodarować. Mogła to zrobić jedynie spółdzielnia produkcyjna. Już w pierwszych dniach jej istnienia przejeźliśmy 30 ha opuszczonej ziemi i w czasie wiosennej obsialiśmy ją. W tym czasie przybyło jeszcze 40 ha, gdyż niektórzy gospodarze: jak Treła, Rychwałski, Malinowski, Ogonowski, Drodź, Grzegorzczak, Wysocki, opuszczali manifestacyjnie gospodarstwa, wracali na swoje własne lub szli do pracy do miasta. Sądziłi, że spółdzielnia nie rozwinie się, mając za dużo ziemi. Naweto wśród członków było pewne załamanie. Kłopotali się, że nie będą w stanie tych pól obrabić. No, ale to były zamartwienia tych, co zawsze nic nie robili. Nasza szóstka aktywistów podolała pracy. Obrobiliśmy i obsialiśmy wszystkie pola nawet te, które od 4—5 lat leżały odtąd. Dałiśmy na nie grykę, rzepak, łubin.

Do żniw pracował każdy z członków na indywidualnym gospodarstwie. Dopiero na jesieni mieliśmy złączyć nasze grunty. Szczególnie na tych 70 ha ziemi „zapasowej” trzeba było ciężko pracować. Ale dałiśmy radę.

Zniwa były pierwszym egzaminem dla spółdzielni. Zawarliśmy z POM-em z Bogdanki umowę na skoszenie 120 ha zboża na ziemi już spółdzielczej i na działkach poszczególnych członków. Przystano nam 3 sнопowiązki i 3 traktory. Praca szła wolno. Brak było ludzi. Ażeby było jeszcze trudniej, jak na zamówienie „odnowiły się” dwa cudowne obrazy,

więc kobiety, zamiast pomagać, plotkowały i adorowały znaki niebieskie. Dzięki pomocy ekipy robotniczej ze Zjednoczenia Przemysłu Maszyn włókienniczych z Łodzi oraz PZGS z Brzezin na 28 lipca wszystkie zboża mieliśmy sprząnięte. Wygraliśmy małą bitwę o szybszą akcję żniwną. Praca żniwna zjednoczyła członków jeszcze mocniej a plotkarzom zatkała usta.

Po żniwach przyszły poplony. Zaplanowano obsiać 30 ha. I znowu pracowali ci sami, co w żniwa i wiosną. Zarząd upominał, prosił, groził innym członkom. Ale było to rzuconie grochu o ścianę. Byli i takie wypadki, że członkowie, zamiast w swojej spółdzielni, pracowali w innych gromadach, u swych rodzin. Tak robił Kazmierczak Jan, członek zarządu, który oddał konia swej rodzinie do Wilkucic i sam patrzył obojętnie na harówkę Rebzyd, Rokity — Stasiaka.

Kiedy robotę z poplonami zakończono, zgłosili się wtedy do pracy: Lolo Józef, Kazmierczak Jan, Najder Antoni. Chcieli pomagać kiedy było po czasie.

Akcja siewna zadecydowała najmocniej o spółdzielni. Zaczeliśmy pracować konno — opowiada dalej przewodniczący Rebza. Ale wskutek bumelantstwa członków trzeba było ucieść się do pomocy POM. Sialiśmy nawet nocą przy księżycu, zwłaszcza nawóz. Wyróżnił się tu Rokita. Pomagał nam wtedy Najder Antoni ale po trzech dniach pracy rzekomo zachorował i pracowaliśmy znów w szosie. Obsialiśmy żytem 98 ha. Nie dokonaliśmy całego obsiewu pszenicą. Winę ponoszą tu członkowie, którzy na zebraniu przyrzekli, że w określonym terminie wywożą i rozrzucają obornik a tego nie wykonali.

Wykopki ziemniaków szły również wolno. Odsprzedaliśmy spółdzielni handlowej 300 q a 400 zakupowaliśmy. Odsprzedaliśmy także 160 q żyta i 20 q jęczmienia i 50 q buraków cukrowych. To była nasza pierwsza akcja dla państwa, które dawało nam opiekę i umożliwiało rozwój spółdzielni.

Naszą roczną pracę można podzielić na 3 etapy. Pierwszy wiosenny — kiedy jedni pracowali, a drudzy z za węgla patrzyli i jak mogli przeszkadzali. Drugi to letni-żniwny — kiedy pomagali nam robotnicy z miasta w dni świąteczne, a część naszych członków i mieszkańców Łaznowskiej Woli gorzyła się naszą robotą. Trzeci — to jesienny — bardzo ciężki, kiedy zaorywaliśmy międzę i łączyliśmy pola. Wtedy to demobilizowano nas plotkami, pijaństwem, propagandą wojenną i pogrozkami. Ci, co uciekli z naszej wsi, czekali na rychły koniec spółdzielni. Treła spotkał się w Tomaszowie Maz. z naszym członkiem, Olejnikiem, i tak mu mówił: „Gdybyście tak zawirowanie i głupio nie robili, to by dawno już diabli waszą spółdzielnię wzięli i ja mogłbym wrócić na swoje gospodarstwo”.

Przewodniczący spółdzielni najostrej jednak krytykuje tych członków spółdzielni, którzy zawiedli podczas całego roku.

Oto Kazmierczak Jan, sołtys, członek zarządu, nie miał nigdy czasu dla spółdzielni, a znalazł pracę w Gminnej Spółdzielni S. Ch. w charakterze magazyniera i teraz tylko krytykuje spółdzielnię produkcyjną.

Najder Antoni — prezes Gminnego Komitetu ZSL — typowy przedstawiciel

ciel gadułów. O wszystkim mówi, ale nie konkretnie nie robi. Ma 10,5 ha ziemi. Włączył ją do spółdzielni, a robił tylko 3 dni przy sianiu nawozów. Kiedy robota w polu, on najczęściej chory, a kiedy zebranie — jemu już się zdrowie polepsza.

Niedaleko od Najdra odleciał prezes Gromadzkiego ZSL, korespondent „Zielonego Sztandaru”, Miazek, który nie wykonuje poleceń i zadań podjętych i uchwalonych na naradach wytwórczych spółdzielni produkcyjnej.

Wieteska Eugeniusz — ztroszczył się czy dobrze zabezpieczone są nawozy wtedy, kiedy nie można już je było wysiać. Sam nie dał żadnego wkładu pracy w spółdzielni produkcyjnej.

Rudzki Leonard — taki... cichy prowokator, sam absolutnie nic nie robi, rzekomo chory na nogi, ale przewozi towary do spółdzielni handlowej. Ma w sąsiedniej wiosce, w Nowych Chrustach, parę ha ziemi własnej i wcale jej nie uprawia. Potrafi natomiast na zebraniach mocno krytykować tych, co najwięcej pracują.

Rebza Tadeusz, brat przewodniczącego, również nie pomógł spółdzielni w robocie. Nie może sobie dać rady z żoną, która jest nieprzejednanym wrogiem spółdzielni.

Dużo jest w Łaznowskiej Woli niezadowolonych, którzy dobrze oceniają pracę spółdzielni. Ale wahają się przystąpić do bumelantów i łazików. Do tych wartościowych a wahających się średniaków zaliczyć można Jaśkiewicza Jana, prezesa Grom. ZSCH., Danielaka Jakuba, Bobrka Władysława, Przybyła, Kępcę i innych.

Spółdzielnia w tak trudnych warunkach zrobiła mimo to wiele. Oto zestawienie: w uprawie jest 300 ha ziemi, użytkowana jest gromplarnia, w stadium organizacji hodowla (zarząd zakupił 10 krów, 60 owiec, 2 pary konia). Przeprowadzona jest radiofonizacja i elektryfikacja, spółdzielcy mają piękną świetlicę do zebrania, boisko sportowe, a od nowego roku czynne będzie przedszkole. Zarząd myśli poważnie o pasiece, planuje zwiększyć uprawę buraka cukrowego.

NA CZWARTYM ETAPIE

Styczeń, 1951 r.

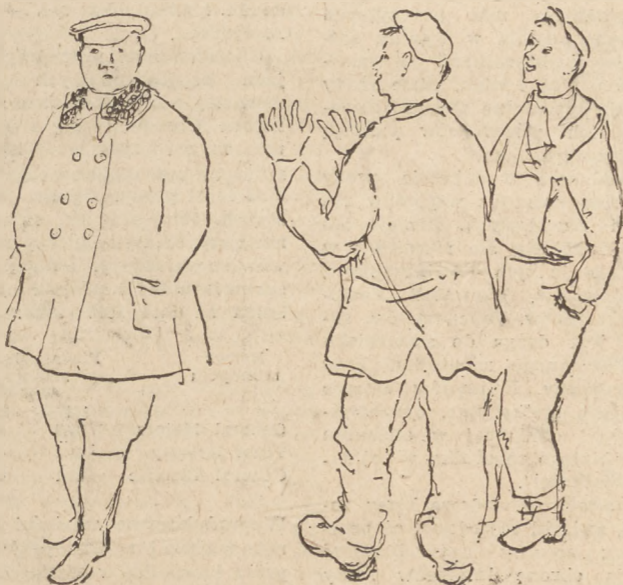
Powyższe dane zebrałem przeszło miesiąc temu. Przed tygodniem napisałem z nich meldunek i wysłałem do „Wsi”. Ale coś mnie tknęło i odwiedziłem znowu spółdzielnię. Odczytałem zarządowi odpis meldunku i okazało się, że po 1) jest on trochę mętny, po 2) nie objął czwartego etapu spółdzielni, który wreszcie zdecydowanie jej utrwalił i pomyślnie przyszłości. Nadsyłał wobec tego drugi, uzupełniający meldunek.

1) Łaznowska Wola liczy około 700 mieszkańców (156 gospodarstw). Przeważają średniacy — ponad 80 gospodarstw, dalej idą biedniacy (60 gosp.), a reszta, to bogacze — kulacy, około 10 gospodarstw.

2) Sama spółdzielnia zrzesza 28 rodzin (96 osób) i przeważają w niej średniacy. Ogólny obszar uprawowy wynosi 241 ha, w tym 91 ha z zapasu. Na jedną rodzinę wypada ponad 8 ha.

3) Spółdzielnia zorganizowała się rok temu, 28 stycznia. Członkowie według uchwały walnego zgromadzenia, mieli gospodarować do żniw na swoim, a dopiero jesienią miały zniknąć międzę. Ale już od pierwszych dni miała spółdzielnia 70 ha ziemi z tzw. zapasu. Funduszu Ziemi, którą trzeba było zorać i obsiać. I ta ziemia przez

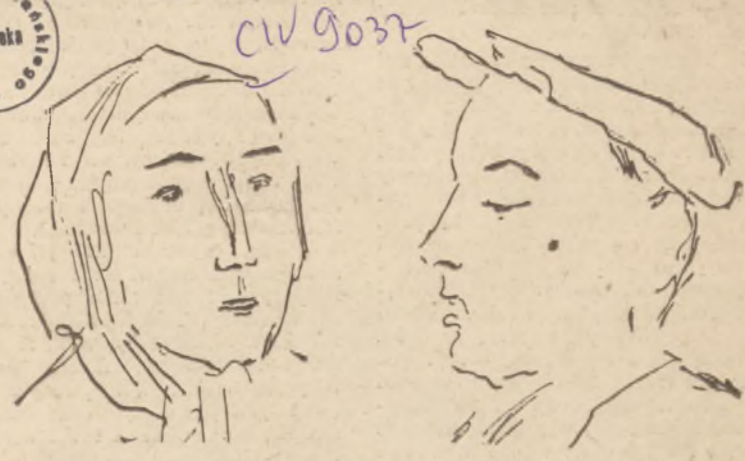
(dokończenie na str. 2)



Po wymianie pieniędzy.
Rys. Stefan Gierowski



Członkowie Spółdzielni produkcyjnej



Łazicy i spekulanci ze wsi.



Rys. Stefan Gierowski

PIOTR CHMURA

KOMENTARZ DO WOLI ŁAZNOWSKIEJ

Meldunki Krakowiaka ukazują nam spółdzielnię produkcyjną o trudnym początku. O ciężkim pierwszym roku acz w rezultacie zwycięskim relet. Najgorzej byłoby powiedzieć o spółdzielni w Łaznowskiej Woli, że należy do gorszych. I nawet dziwić się dlaczego taką gorszą pokazujemy, bo jeśli uczynić to — na produjących wzorach. Czytelnicy dobrze wiedzą, że trzymamy się tej zasady, ale trzymając się jej mamy obowiązek pokazywać i dowodzić oczywistej prawdy, że gorsza spółdzielnia nie jest żadną stałą jakością. Krótko mówiąc, że nie ma gorszych spółdzielni, są natomiast w gorszych sytuacjach, w trudniejszym rozwoju, z bardziej niepomyślnych startują warunków i od sił wewnątrz i zewnątrz działających zależy ich skok na pozycje czołowe.

W meldunkach Krakowiaka brak szerszego wyjaśnienia trudności z jakich wyłaniała się spółdzielnia i brak głębszego wyjaśnienia rzeczywiste przelomowe dla spółdzielni czwartego etapu: dlaczego spółdzielnia mogła wkroczyć na ten utrwalający jej kolektywny etap?

*

Sprawa pierwsza: trudności. Spółdzielnia — okazuje się — średniacka i wieś ma przewagę średniaków, ba, gmina jest pod supremacją średniaków (72 proc.). Tu nie można pominąć historii. Mamy przed sobą „dorobek” dziesięciolecia, umożliwiający go pobliska Łódź. Małorolni odpływali, małorolnych wypierano! Tutaj średniak rozrastał się i utrwał niezdrowo, z odkupu gruntu od jedno, dwu, trzy morgowca, kiedy na biedniaka nachodziła „czarna godzina”. Sprzedawał i zniżał z oczu, ginął w Łodzi, Pabianicach, Zgierzu. Średniakowi nie psuła humoru transakcja, do której nierządno popychał swą ofiarę. Nie widział dalszych skutków na miejscu, oskarżającego rozklasowania, i pchający go w trwożliwe wahanie walki klasowej. Z tej gminy pisał do „Gazety Świątecznej” w 30-tych latach „dobry gospodarz” (13 mórg) Chmielarski z wściekłością o parcelacyjnej wysprzedaży pobliskiego majątku. Puszczono go bowiem na morgowe działki. Stracona została okazja na pełniejsze utuczenie się. Po mordzie ciągnięto od biedoty. To był codzienny proceder. Ale, kiedy taka „święteczna okazja”...

Ten proces wymiatania biedoty wzmacniał w pobliżu Łodzi enklawy „dobrych gospodarzy”, trzymających z kulakami a dalej z plebanią i dworem. Tu się mocno wdzierały wpływy endeckie (jak wieś Michałów), tu w Łaznowskiej gminie (w Łaznowie wielka parafia) na bardziej radykalny ruch ludowców (Popielawa) i koła „Wiciowe” rzucałi „dobry gospodarz” — wyzyskami, nie obojętnymi dla sanacyjnej policji: „zgnilizna wschodu”, „komuniści”, „żydowskie wojtki”, tu kiedy rozgorzała wojna między Łaznowem a Rokicinami, które do siebie chciały przenieść siedzibę gminy „dobry gospodarz” bronili starej siedziby i starej parafii przeciw okopom

„chłopów-robotników”. Przez Rokicinę przeszła (jeszcze przed pierwszą wojną) kolej warszawsko-więcieńska. Powstał punkt przewożowo-towarowy, nowiazanie z Pabianicami i Tomaszowem Mazowieckim. Trochę zarobków i pracy dla biedoty, jej ożywienie i uświadomienie polityczne. Potem kiedy linia Łódźka przeszła przez Koluszki, Rokiciny podupadły, ale walka o gminę w latach 34 — 35 była walką z parafialnym, kułackim panowaniem. Dobrze to rozumieli „dobrzy gospodarze”.

Kryzys uderzył w ich sklepy spółkowe, w spółdzielnię, gdzie przesowali, również w spółdzielnię wiciowe. Na przestrzeni 4 lat (r. 31 — 35) zamknięto w gminie 9 spółdzielni. Ostali się na gospodarstwach i Kółkach Rolniczych. To była ich szeroka tradycja. Legitymowali się nią przed sobą i przed okolicą. „Uczciwa praca” i postęp w technice produkcji rolnej oto — rzekomo — jedyna ich droga sukcesu życiowego. Ale jak — pisze St. Ignar — „organizacje rolnicze, które w początkach swego istnienia były terenem ekspansji ziemian i księży na terenie chłopskim, stały się po r. 1926 narzędziem faszystacji zamożnych chłopów i piuronochronem wobec burzy, zagrażającej ze strony rydakalnego ruchu chłopskiego i wpływow marksiświstowskich. Na terenie powiatu brzezińskiego (a tu właśnie jest gm. Łaznow—przypisek P. Ch.) praca organizacji rolniczych odznaczała się sukcesami. Zdołała wytworzyć dość liczny aktyw zawodowy. Odbijają się wycieczki do Częstochowy, do Poznania, do Liskowa, oraz po powiecie i okolicy. W ten sposób wytwarza się więź społeczna pomiędzy przodownikami postępu rolniczego na powiecie. Stają się oni w ostatnich latach przed drugą wojną czynnikami bojowości opozycyjnych ludowców, którzy dla względów „rzeczowych” łagodzili swe wystąpienia polityczne, każdy bowiem ludowiec miał ambicję być dobrym rolnikiem.”

Takim „dobrym rolnikiem” był Błażej Stolarski, były członek „Wyzwolenia” i b. minister w Rządzie Ludowym — który tu na stare lata uległ Ozonowi, bo sukcesie po Okręgowych Tow. Org. i Kółkach Rolniczych przyjął faszystowski OZN.

Po wojnie w Gminie Łaznow stara chydra odrodziła się pod mikojajczykowski szyldeem. Toczyły się tu boje między PSL-em a SL-em. Krakowiak zapomniał, jak we „Wsi” pisał o „niedowiarkach”, którzy podśmiewali się z planu 3-letniego, kiedy budowano przystanek kolejowy w Łaznowie, kiedy wieś elektryfikowano i radiofonizowano. „Niedowiarkowie”? Z urodzenia? To ciąg dalszy dziejów „dobrych gospodarzy”. Krakowiak pisał latem ub. roku o Wachowcu — „dobry rolnik, ale mało wyrobiony społecznie”. Sądził, że na wiosnę spółdzielnia rozpadnie się. Kiedy siewy wykonano dość sprawnie — czekał na żniwa. I zawiódł się. „Ano, trzeba będzie wie wresz-

niu wyprowadzić się na swoje do Chrustów. Tam nie mówią jeszcze o spółdzielni. Ładnie tu, ale trzeba”. Dobrze go Krakowiak uchwycił i oddał. Ale sedna rzeczy nie zrozumiał. „Dobry rolnik, ale mało wyrobiony społecznie”? Tylko taka charakterystyka? Trzeba było dójrzeć, jak wyrobiony społecznie, bo wyrobiony. Trzeba było dostrzec klasowe zaplecze, nici starego związku zawodowego, które tutejszych średniaków politycznie przesuwali na pozycje burżuazji. Gdyby rozszyfrowano wówczas te źródła oporów nie doszłoby do manifestacyjnej uciekinierki z Woli Łaznowskiej do rodzinnych, sąsiednich wsi i do miast. Krakowiak 70 ha bezpańskiej ziemi nazywał kulą u nogi spółdzielni w jej pierwszym okresie. Ale tę kulę toczono świadomie. 40 ha dołożono spółdzielcom w ostatnim półroczu. „Dobry gospodarze”, wiedzieli, co w rolnictwie grozi awarią. Był wymarsz nawet do miast. Na socjalistycznych robotników? Gdzieś tu i sprężyna była i może nawet jeszcze jest. A wokół niej owczy pęd „dobrych gospodarzy” za tradycją. Sprężynę należało schwytać, a owczy pęd powstrzymać. Można było otrzeźwić średniaków. Przecież ów Wachowiak gwał się w konflikcie między racjonalizmem „dobrego rolnika”, a irracjonalną sugestią kombatantów b. Kółek Rolniczych.

Czekał wiosny, co będzie ze spółdzielnią, czekał żniw — co będzie. To była ta dobra tradycja doświadczonego, postępowego rolnika, którego przede wszystkim przekonywa eksperyment. „Ładnie tu, ale trzeba iść” — powiedział. Jakież w tym zdaniu zawiera się dramata. „Ładnie tu”. Co najlepsze w „dobrym gospodarzu” odezwało się sprawiedliwe. Ale „dobry gospodarz”, przekreślając siebie — odszedł. O trochę, o troszeczkę przezwycięzył wrog, jego inicjatywa, jego niepodważona pozycja. Niepodważona pozycja... znów wróćmy na moment do historii. Tu w Łaznowskiej gminie, w cieniu Łodzi, Pabianic i Tomaszowa nawoływano przed wojną do strojów ludowych na codzien, do tkania i przedzenia samodziółów, do prymitywnej produkcji tekstyliów w Łodzi był robotnik, a stąd wypryskiwał biedniak — Wniosek: w parafialnej gminie niech żyje stan włóciński. Podważyć po wojnie starą sytuację znaczyło zaktywizować biedotę, wzmocnić wpływ klasy robotniczej. A z biedotą było tak, że w dużej części skorzystała z otwartych bram fabryk. Enklawy „dobrych gospodarzy” i kulaków za ich plecami sprzyjały okoliczności.

Błędem jest tworzyć spółdzielni... średniackie, a szczególnie dotki „źniego”, musiał się on dać we znaki w „Pskiej gminie Łaznowskiej. Krakowiak ukazał bumelantstwo większości członków spółdzielni — bumelantstwo niewiarogodne i nie do

*) St. Ignar „Gazeta Świąteczna”. Przegląd Socjalistyczny nr 1949, (dokończenie na str. 2)

Dm 1791 052

MELDUNKI

(dokończenie ze str. 1)

1950 r. była kulą w nogi spółdzielni ze względu na trudności obróbki. Ale stała się ona odczynnikiem do trzeciego typu spółdzielni i jej szybszego rozwoju.

4) Dlaczego tę ziemię przejęła spółdzielnia? Oto dlatego, że spółdzielnia nie zamknie się w granicach 241 ha, ona obejmie całą Łaznowską Wólę. Ta ziemia z zapasami nie-mogła leżeć odłogiem. Byłby wstyd, gdyby tych odłogów nie zlikwidowano. Mimo trudności 70 ha ziemi wykorzystano produkcyjnie; 21 ha żyta, 8 ha owsa, 3 ha tatarski, 3 ha rzepaku, 12 ha łubinu, 3,5 ha jęczmienia, 2 ha pszenicy jarej, 4 ha koni, 6 ha ziemniaków — oto konkretne dane z wiosny i lata 1950 r.

5) Ten wykorzystany zapas ziemi zdecydowały, że spółdzielcy przeszli na trzeci typ ze sprzecywanym kierunkiem hodowlanym. Oto w tych tygodniach zakupili 10 krów, 2 pary koni i 60 owiec. Rozpoczęła się czwarty etap w rozwoju spółdzielni. I co dziwne, dawni wahaający się członkowie, bumelanci ożywiają się widokiem krów i koni — jako widokiem wspólnej własności. Oto wspomniany Najder Antoni nie załuje dni i swego zdrowia, jeździ po targach, skupuje, i cieszy się z zapelnionej obory. Nie tylko Najder. Rusza się wszystko. I Koło Gospodyń, i ZMP, i ZSCH. Dobrytek scala i uaktywnia spółdzielców.

6) I nie tylko to. Już i niewierni Tomasz przekonują się, że w spółdzielni więcej otrzymają niż ze swojego indywidualnego gospodarstwa. Oto np. Rokita Władysław, który przepracował 70 dniówek obrachunkowych, otrzymał zaliczkę w pieniądzu i naturaliach (żyto, ziemniaki, owoce) wartości 2100 zł. Dniówką obrachunkową waha się od 30—45 obecnych złotych. Rokita wniósł gospodarstwo o powierzchni 6 ha. Na własnym zbierał przeciętnie z tej ziemi 30 q żyta, 100 q ziemniaków, 15 q owsa. W sumie dochód wynosił 4950 złotych. Po odliczeniu podatku i opłaty nawozów zostało mu 3.000—3.600 zł.

Rokita oblicza teraz, że w trzecim typie spółdzielni potrafi z żoną wyrobić rocznie 9000 dniówek, co dałoby mu ponad 3.000 nowych złotych, czyli 3 razy więcej niż ma z indywidualnego gospodarstwa.

Kto wie, czy Kazimierzak, który u-

łapił się funkcji magazyniera w G. S. i inni woźnice-członkowie nie zawracają do spółdzielni, gdy spostrzegą, że w niej mogą więcej zarobić?

7) Ze w Łaznowskiej Woli rozwój spółdzielni przebiega w ciężkiej walce i nie tak sprawnie, jak trzeba, winę ponoszą tu i założyciele i opiekunowie spółdzielni. Nie wystarczy założyć spółdzielnię, trzeba w dalszym ciągu pracować uśladnie nad uświadomieniem i ubojowaniem członków. Musi to robić Koło ZSL, Koło Gospodyń, ZMP. Ale uderzyć się w pierś ZSL-owcy z Łaznowskiej Woli i powiedzieć, ile daliście wkładu pracy w rozwój spółdzielni, w uświadomienie swoje i współczłonków? Odpowiedź, że niektórzy z was pomagają mocno spółdzielni, nie załują swego czasu i zdrowia, myślą i żyją już spółdzielnią. Powiecie, że macie już pewne wyniki, że zrobiliście to i owo, a najważniejsze, że założyliście spółdzielnię. Kto więc jest za nią obok PZPR współodpowiedzialny, kto o rozwój jej winien bić się? Pomyślcie, przecież spółdzielnia produkcyjna to zupełnie inna forma gospodarowania niż indywidualna, wymaga nowej wiedzy, świadomości, warunków i ludzi, wymaga przede wszystkim politycznego zorientowania i naświetlenia. To co robicie w Łaznowskiej Woli, to co się dzieje w Gątkówku, Andrzejowie — to przecież socjalizm. A socjalizm to nowe życie, bez wyzysku człowieka, to światło, wiedza, nowa moralność, dobrobyt, szczęście.

Zapędzeni w kierat codziennych gospodarczych spraw zapomnienie o teorii, o uświadomieniu się przez kursy polityczne. A teoria to światło na drodze. Nikt nie buduje na oślep swego domu, budując spóźniale przy znajomości marksizmu-leninizmu w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski.

Jeszcze w tym roku, w sezonie zimowym powinniście zorganizować, w myśl wskazania Rady Naczelnej, szkolenie ideologiczne członków ZSL ubojowić swoją organizację, aby przodowała naprzód spółdzielnię i wieś cała.

Pamiętajcie, że patrzy na was okolica i Polska Ludowa. Poprawiony drugi meldunek o Łaznowskiej Woli konczy stwierdzeniem, że spółdzielnia wkracza w czwarty etap planowej, hodowlanej gospodarki. Stanisław Krakowiak

KOMENTARZ

(dokończenie ze str. 1)

zrozumienia, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę, że obiektywne trudności: 1) zaburzenie, miejscowi i kolonizacja z sąsiednich wsi, 2) ziemie zapasowe, 3) konieczność skoku z I typu na III-ci — zostały zwielokrotnione przez wahań, podtrzymywane przez opinię stągo-żwiązkową „dobrych gospodarzy”, a nie dość przewidywane przez znikomy procent małorolnych w spółdzielni i brak aktywizacji politycznej w okolicy biedoty przez Partię, średniaków przez ZSL i młodzieży przez ZMP.

* Czwarty etap. Co z meldunków Krakowiaka widać się najmocniej w pamięć? Po 1) zapalczywa, bohaterka szóstka, po 2) pomoc robotnicza: POM i ekipa wiośniennicza z Łodzi po 3) krytyka na całego bumelantów (dygnitarze: solty, prezes gminnego i gromadzkiego ZSL-u) i organizacji opiekunczych, po 4) wybrnęli — ustala się spółdzielnia hodowlana.

Zaczynają od dwu pierwszych punktów. Wypełniają one trzy etapy: siew wiosenny, żniwa, popłony i siew jesienią. Spółdzielnia w komunikatach i w plotkach w okolicy — „trwa”. To znaczy, psiake, że orzą, sieją i zbierają. I na swoim dawnym i na „podrutku” o 70 ha. Kogo, jak kogo nie ma w pracy, ale żelazna szóstka jest zawsze i daje radę: w pianach, organizacji i produkcji. Oczywiście, nie „sama”, ale o tem za chwilę. Fakt, że z 28 członków armii walczącej jest ta szóstka. Gdybyśmy mieli wyklądać regule to przypadek z Woli Łaznowskiej należałoby nazwać niewybaczalnym odstępstwem od reguły. Ale my mówimy o żywych dziejach spółdzielni łaznowskiej, o dziejach początku, krótkich 12-miesięcznych, burzliwych i oszałamiających.

Błąd w regule tu się okazał sukcesem. Zawodowe głowy „dobrych gospodarzy” doskonale wiedziały o szóstce. I ta szóstka to był dopiero dla nich kłopot. Mogli nawiązać do biedoty wiatr w głowie bumelantami, ale przed sobą nie mogli ukryć udatności eksperymentu: 6-ciu dało radę, a 12 zrobi cuda, o co. Wachowiak, kiedy mówi „ładnie tu” o szóstce myślał. Ziemi nie zmar-nuła.

Krakowiak nie przedstawił klasowo 6-ki. Wiemy o Rokicie, średniaku, a jak zajadły w pracy, jaki nieustępliwy. Podczas żniw był weselnikiem, ale rano już w pracy i kiedy czereda weselna chciała wszcząć burdę ze spółdzielcami, postać Rokity, kompana z przed paru godzin, przy pracy w polu, osłupia ją. To był moment! Gdzie on znajduje siłę? Ten dawny „dobry gospodarz”? I tu pomyśleli o POM-ie, o robotnikach z Łodzi. Średniak z b. związku Kółek Rolniczych i tak na całego z robotnikami? Takie też są średniaki.

Jeżeli pomoc POM-u, ekip robotniczych i rządu ludowego widzieli okolicą. „Dobry gospodarz” rozumowali melancholijnie po 1) na brata nie mógłbyś tak liczyć, jak na ten proletariar rachuje spółdzielnia i się nie przelicza, po 2) co tu dużo gadać, pomoc idzie dla udanego interesu, dla udanego eksperymentu.

Późnym latem dramatyczną obronę Korei kulacy wykorzystali do straszenia wojną. Jesienią ta krótka broń wypadła im z rąk. Jesienią w Polsce odbywał się II Światowy Kongres Pokoju, w 33-cią rocznicę Rewolucji Październikowej klasa robotnicza podwoiła swój wysiłek produkcyjny. Jesienią w akcji skupu zboża uderzyło na kulaka pracujące chłopstwo. Kulak był demaskowany i zmuszany do rozbrojenia się z zapasów, odkładanych na czarny rynek, na spekulację, na wyzysk małorolnych. Jesienią dokonana została wymiana pieniędzy. Kulak znów został demaskowany, stary i nowy kulak i spekulant. Jeden i drugi dostał po kieszeni, po kapitale, wyszarpaniętym z wyzysku i obróconym dla wyzysku. Ożywiła się biedota w walce klasowej. Zateńniła nową wzmoczoną dynamiką organizację polityczną, PZPR i ZSL. Poszły w ostrzy chrzest wojny brygady ZMP-owe. Partia wzmocniła pracę wśród biedoty. Rada Naczelna ZSL dzwignęła do ostrej walki klasowej aktyw stronnictwa, zaciętna sojusz chłopsko-robotniczy, ożywiła go nową treścią o wyraźnej perspektywie współtworzenia socjalizmu na wsi.

Ale o tem wszystkim zapomniał Krakowiak. Na tyle co najmniej, że nie zdał sobie sprawy, iż indeks bumelantów, jaki przejął od przewodniczącego spółdzielni nie jest i nie może już być dzisiaj pustym zapisem.

Partia pomogła ZSL-owi odkryć odchylenia ideologiczne w stronnictwie i Rada Naczelna wytyczyła rezolucję, która jasno określa zadania ruchu ludowego i daje wyraźne kryteria oceny. Przewodniczący gminnego i gromadzkiego ZSL-u w gminie Łaznowskiej (i akurat w spółdzielni Woli Łaznowskiej) mają do wyboru, albo wyzwoić się z chwiejności w oparciu o mocną podstawę rezolucji i dynamikę aktyw stronnictwa, albo przestać grać rolę ludowca na służbie kulaków, wywołujących owczy zamęt u „dobrych gospodarzy”. Drugi wypadek to szansa tylko formalna. Nie oni go wybiorą ich się zdemaskuje, jeśli nie wiatr tylko mieli w głowie. Bo być w stronnictwie aktywistą, to znaczy tylko jedno: walczyć z kulakiem i czynnie budować socjalizm. Teraz stronnictwo zażąda od nich rozrachunku za pracę w spółdzielni. W gminie Łaznowskiej ZSL przestanie się uginąć przed tradycją przedwojennych związkowców z Kółek Rolniczych.

Krakowiak nie dostrzegł nowego etapu walki na wsi, ofensywy Partii, ZSL-u i ZMP. Na tym etapie w gminie łaznowskiej biedota mocno się zaktywizuje, tego potrzeba tamtejszemu średniakowi, „dobremu gospodarzowi”. Do spółdzielni w Woli Łaznowskiej wejść muszą małorolni, uczynić ją biedniacko-średniacką, ta przemiana dopełni czwarty etap spółdzielni. Da jej rozmach w walce z kulakiem, pobudzi do promieniowania na biedotę okoliczną i zagwarantuje wewnętrzny prawidłowy rozwój hodowlanej gospodarki, z odciążeniem koni i nadmiaru krów z zagród.

PIOTR CHMURA

STANISŁAW CIEŚLAK

DLA MAS PRACUJĄCYCH

Mamy już poza sobą pierwszy rok Planu 6-letniego. Zwycięskie, często przedterminowe wykonanie zadań planowanych na rok 1950 przyniosło w rezultacie zwiększenie dochodu narodowego w Polsce o przeszło 15 proc.

Na jakie cele zostanie obrócony ten wielki, wyższy niż w latach Planu Trzyletniego, przyrost dochodu narodowego?

Praktyka ustroju kapitalistycznego wskazuje na to, że olbrzymia część dochodu narodowego i cały jego przyrost staje się łupem kapitalistów i ośzarników lub też zużywany bywa, jak to ma miejsce dziś w Stanach Zjednoczonych, wbrew najbardziej żywotnym interesom klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, na zbrodnicze przygotowania wojenne.

W ustroju kapitalistycznym nawet ta mała część dochodu narodowego, która przez kapitalistów odcinana jest na rozbudowę ich prywatnych przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, rolnych, komunikacyjnych itp. nie służy interesom mas pracujących, a przeciwnie ma na celu stworzenie warunków do dalszego wyzysku i proletaryzacji mas pracujących.

Dlatego inwestycje ustroju kapitalistycznego, dokonywane kosztem mas pracujących przede wszystkim krajów kolonialnych i półkolonialnych lecz również i metropolii, obciążone na pogłębiecie wyzysku tych mas — nie oudzą i budzić nie mogą entuzjazmu ani w klasie robotniczej ani wśród pracującego chłopstwa.

W warunkach władzy ludowej cały przyrost dochodu narodowego staje się własnością mas pracujących i obracany jest z jednej strony na przebudowę i rozbudowę całego gospodarstwa narodowego w kierunku socjalizmu, z drugiej zaś strony — na natychmiastową poprawę stopy życiowej, oświaty i kultury mas pracujących. W naszym ustroju, gdzie przebudowa i rozbudowa gospodarstwa narodowego dokonywana jest zgodnie z interesami i potrzebami mas pracujących nie ma sprzecznosci między inwestycjami a konsumcją, gdyż obie te formy zużycia dochodu narodowego mają jeden i ten sam cel.

To pierwsza sprawa, o której trzeba dobrze pamiętać, jeśli na tle niedawno ogłoszonej przez Radę Ministrów obniżki cen zamierzamy analizować położenie mas pracujących w Polsce Ludowej.

Zrozumienie bowiem klasowego, korzystnego dla mas pracujących, charakteru wielkich inwestycji Planu 6-letniego daje nam odpowiedź na pytania, jakie się niektórym mniej świadomym istoty gospodarki Polski Ludowej, ludziom cisną na usta: dlaczego obniżka cen nie objęła wszystkich artykułów? dlaczego nie dokonano jej generalnie w wysokości conajmniej tych 15 proc., o które wzrósł dochód narodowy Polski Ludowej w roku 1950?

Gdybyśmy się na taką obniżkę cen zdecydowali, to znaczyłoby, że chcemy już na zawsze pozostać w tym stanie ubóstwa, ciemnoty i zacofania, w jakim ustrój kapitalistyczny w Polsce, niedawno obalony, pozostawił masy pracujące. To znaczyłoby że nie chcemy, aby z roku na rok poprawiał się dobrobyt, poziom oświaty i kultury

MIECZYSLAW KAKOL

PRZECIWI MASOM PRACUJĄCYM

Benoit Frachon, charakteryzując na II Kongresie Światowej Federacji Związków Zawodowców położenie klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych, powiedział m. in.: „We wszystkich tych krajach fundusze konieczne na urządzenia socjalne i budownictwo w celu podniesienia poziomu życia mas ludowych poświęca się na rzecz wydatków wojennych, które pozwalają bogacić się wielkim fabrykantom przemysłu wojennego.

Obudowa domów mieszkalnych, zniszczonych przez wojnę, została zupełnie zaniedbana. Nie przewidziano i nieopracowano dotychczas żadnego programu odbudowy budynków mieszkalnych, sanatoriów i domów wypoczynkowych.

W większości krajów kapitalistycznych nie ma instytucji ubezpieczeń społecznych, które by rzeczywiście spełniały swe zadania. W krajach, gdzie klasie robotniczej udało się zmusić rząd do utworzenia ubezpieczeń społecznych, są one przedmiotem ostrych ataków ze strony reakcyjnych czynników wspieranych przez rządy.

„Wbrew szumnym i demagogicznym oświadczeniom, stosowana jest prawie we wszystkich krajach kapitalistycznych — z większą lub mniejszą zajądłością — dyskryminacja rasowa. Robotnicy cudzoziemcy, szczególnie we Francji, są przesławiani, pozbawieni prawa koalicji i strajku. Poszczególne rządy usługują, wykorzystując tych robotników w celu rozbijania ruchu robotniczego”.

Zasadą: „Równa płaca za równą pracę nie jest nigdzie stosowana.

mas pracujących, bo nie chcemy przebudowy i rozbudowy gospodarstwa narodowego, bez której osiągnięcie wyższej stopy życiowej dla narodu jest przecież zupełnie niemożliwe. Nie pieniądze brak w Polsce, bo możnaby ich wydrukować znacznie więcej niż jest ich dzisiaj, brak nam wciąż większej ilości towarów, większej ilości ludzi, umiejących je wytwarzać, brak większej ilości i wyższej jakości środków produkcji, przy pomocy których możnaby więcej towarów wytworzyć. A tych braków nie usunie brak wielkich inwestycji, bez wielkich nakładów na ograniczenie i likwidację pasożytniczych elementów kapitalistycznych, na przebudowę i rozbudowę poziomu sił wytwórczych i na te inwestycje musimy przeznaczyć znaczną część osiągniętego przyrostu dochodu narodowego.

Nie wolno również zapominać i o drugiej sprawie. Kiedy analizujemy położenie mas pracujących zwróćmy uwagę, jak różne i inne elementy określają to położenie w krajach kapitalistycznych w porównaniu z krajami socjalizmu, do których i my należymy.

Wydaje się wielu ludziom, że w krajach kapitalistycznych o udziale mas pracujących w podziale dochodu narodowego decyduje jedynie i wyłącznie, jeśli chodzi o klasę robotniczą, płaca robotcza, a jeśli chodzi o pracujących chłopów, ich przechód w plodach rolnych, zużytych na własne potrzeby i przechód gotówkowy, uzyskany ze sprzedaży nadwyżek towarowych ich gospodarstw. To nie jest prawda.

Przy pomocy bowiem wszystkich instytucji ustroju kapitalistycznego tak samo szkoły jak i urzędy, teatru czy plebanii itp., dokonywuje się tu pośrednio lub bezpośrednio jeszcze wtórny podział dochodu narodowego, obciążanie uzyskanej płacy robotczej, na niekorzyść mas pracujących, a na korzyść klas pasożytniczych. Ba nawet więcej, bo na koszt przeciwklas wyzyskiwanych utrzymuje państwo kapitalistyczne cały aparat klasowego ucisku, jak również wszystkie instytucje w sferze nadbudowy, służące przede wszystkim a nieraz i wyłącznie interesom klas pasożytniczych.

Dlatego mówiąc o położeniu mas pracujących nie wystarczy podać wysokość realnych a tym bardziej nominalnych zarobków czy dochodów bez gruntownej analizy wszystkich elementów klasowego wyzysku i ucisku.

Tym bardziej nie wolno analizować położenia mas pracujących w ustroju socjalistycznym jedynie na podstawie porównania przedwojennych i powojennych realnych zarobków świata pracy.

Jeśli ktoś twierdzi, że styczniowa obniżka to mało, to niechże z łaski swojej policzy to wszystko, co masy pracujące uzyskały już dla siebie we własnym państwie. Niech doda do tej realnej i korzystnej obniżki cen, która podwyższa o kilka procent wysokość zarobków klasy robotniczej i dochodów małych i średniorolnych chłopów, i inne nie mniej ważne rzeczy. Po pierwsze wzrost zatrudnienia conajmniej o 8 proc., a to oznacza znaczną poprawę budżetu rodziny robotniczej, w której coraz częściej pracuje więcej niż jedna osoba, w Łodzi np. zaledwie

18 proc. robotników utrzymuje z jednoosobowych tylko zarobków rodzinę. Wzrost zatrudnienia osiągnięty w pierwszym roku Planu 6-letniego (właśnie dzięki inwestycjom) oznacza również odpływ ze wsi zbędnych rąk do pracy, co również nie jest bez znaczenia dla budżetu rodziny chłopskiej.

Niechże do tego doda 16 i pół miliarda zł w budżecie Państwa z r. 1951, na upowszechnienie oświaty, kultury, ochrony zdrowia mas pracujących a więc sumy, której naprzód szukać w budżetach państw kapitalistycznych.

Niech do tego doda ogromne wielomiliardowe nakłady inwestycyjne przewidziane w tym roku na usunięcie bolączek i zaspokojenie potrzeb komunikacyjnych (metro w Warszawie, tramwaje na Górnym Śląsku, autobusy w Lublinie, Bydgoszczy, kanalizacja, wodociąg Łodzi itp.), mieszkaniowych, zdrowotnych, oświatowych kulturalnych itp., świata pracy.

Niech do tego doda fundusze zakładowe przedsiębiorstw, powstałe z części ponadplanowych zysków przedsiębiorstwa, a którymi dysponuje zarząd zakładu na swe zbiorowe potrzeby.

Niech zbada wysokość wszystkich zniżek i ulg stosowanych wszędzie dla świata pracy, zaczynając od dziedziny usług komunikacyjnych przez niższe komorne a na ulgach w biletach do kin i teatrów kończąc.

Dopiero po podsumowaniu tego wszystkiego można powiedzieć mało czy dużo? Dopiero wtedy można powiedzieć o ile więcej niż przed wojną

W takiej płaszczyźnie rozważań styczniowa obniżka cen uwypukla się wyraźnie jako przejaw statki, realizowanej z żelazną konsekwencją, polityki rządu ludowego, która na obu drogach: podnoszenia inwestycji i podnoszenia realnych zarobków świata pracy, realizuje jeden i ten sam cel, którym jest poprawa dobrobytu, oświaty i kultury mas pracujących w Polsce.

Na wsi spotkamy się przy okazji omawiania obniżki cen z przykładami dawnego, słusznego w ustroju kapitalistycznym sposobu myślenia, z zagadnieniem tak zwanych nożyc cen. Są jeszcze tacy mędrkowie, którzy z uporem maniaka przeliczają wciąż buty na zboże, materiały wełniane na żywe itp., nie mają zresztą znajdując w tym zachęte ze strony Głównego Urzędu Statystycznego, który do takiego przeliczania w czasach kapitalistycznych zbyt mocno się przywiązał.

Powiedzmy sobie szczerze, że w okresie przebudowy wsi, w okresie rekonstrukcji całego naszego rolnictwa, w okresie wielomiliardowych nakładów ze środków ogólnopństwowych na wieś wypracowanych w największej mierze przez socjalistyczny przemysł o nożycach cen i pokrzywdzeniu wsi może mówić tylko albo głupiec albo wróg.

Podobnie zresztą przedstawia się sprawa i z podatkiem gruntowym, który nawet dla kulaków nie przekracza 42 proc., podczas gdy cała klasa robotnicza oddaje znacznie większą od wkładu małych i średniorolnych chłopów część wartości swej pracy na potrzeby zbiorowe.

Zastanówmy się przez chwilę jaką to część wartości swej pracy oddaje górnik, wydobywający prze-

ciętnie ok. 40 ton węgla miesięcznie wartości ponad cztery tysiące złotych, a zarabiający przeciętnie poniżej 1000 zł. i porównajmy te świadczenia ze świadczeniami małych i średniorolnych chłopów.

W tym porównaniu nie ma żadnego wyrzutu. Nie jest winą małych i średniorolnych chłopów lecz winą kapitalistów i ośzarników ze przystroju wartości w zacofanym rolnictwie jest powolniejszy niż w przemyśle, a możliwości świadczeń na cele zbiorowe — niższe. Klasa robotnicza nie traktuje zresztą swych świadczeń jako ofiary, bo pracuje dla swego państwa i używa swej dyktatury dla pełnego wyzwolenia nie tylko swojej klasy ale wszystkich pracujących, a więc i chłopów małych i średniorolnych.

Ale mówienie o pokrzywdzeniu wsi w okresie zwiększających się świadczeń Państwa Ludowego na rzecz biedoty i średniorolnych chłopów jest conajmniej, mówiąc łagodnie, grubym nieporozumieniem.

Warto również zastanowić się nieco i nad drugą uchwałą Rady Ministrów dotyczącą obniżki cen niektórych artykułów wyraźnie inwestycyjnych.

Niektórzy uważają tę decyzję za pewnego rodzaju przekładanie pieniędzy z jednej kieszeni państwa do drugiej. Nic bardziej fałszywego. Uchwała ta bowiem ma bardzo doniosłe znaczenie dla całokształtu naszej gospodarki narodowej. O coż tu chodzi?

Tak jak o poziomie życia mas pracujących w Polsce decyduwać będą przede wszystkim inwestycje na tle naszej walki o ograniczenie i likwidację pasożytniczych elementów kapitalistycznych, tak o poziomie inwestycji decyduje w okresie Planu 6-letniego przede wszystkim obniżenie kosztów produkcji. Z tych bowiem źródeł zamierzamy pokryć połowę ogromnych inwestycji nakreślonych w Planie 6-letnim.

Istniejący układ cen niektórych artykułów inwestycyjnych nie sprzyjał mobilizacji załóg i dykcji do walki o obniżenie kosztów produkcji. Utrzymywanie wysokich cen zwłaszcza za artykuły produkcji przemysłu ciężkiego nie zachęcało ani przemysłu ciężkiego (dlatego że miał bardzo wysokie a nie zawsze zastużone zyski) ani przemysłu lekkiego, (który miał wysokie koszty produkcji nie zawsze zawniesione a powstałe wskutek wysokich cen artykułów inwestycyjnych) — czyli do „wytężonej walki o ekonomiczne wyniki produkcji, wypracowane wysiłkiem załogi, do walki o obniżenie jej kosztów.

Nie trzeba dodawać, że obniżka cen niektórych artykułów inwestycyjnych odbije się korzystnie na sprawie przebudowy i unowocześnienia naszego rolnictwa. Tak np. koszty elektryfikacji spadły o kilkadziesiąt procent. To samo dotyczy mechanizacji rolnictwa jak również lepszego zaopatrzenia uspołecznionego handlu wiejskiego w nowoczesne środki transportowe.

Logika ekonomiki socjalistycznej podyktowała połączenie obu tych uchwał Rady Ministrów. Bo i w działalności rządu i w życiu mas pracujących zagadnienie wzmocnienia inwestycji i sprawa podniesienia realnych zarobków świata pracy są to sprawy jednorodne i ku jednemu celowi skierowane.

Stanisław Cieślak

stąpił w Stanach Zjednoczonych, w danych oficjalnych, siedmiokrotny wzrost liczby całkowicie bezrobotnych. Wynosiła ona w r. 1944 — 670 tys. osób, a w styczniu 1950 r. — 4.480 tys. osób; „Monthly Labour Review”, organ ministerstwa pracy USA, stwierdzał w maju 1950 r., że bezrobocie w Stanach Zjednoczonych ma w poważnym stopniu charakter bezrobocia długotrwalego: 1.956 tys. bezrobotnych pozostało bez pracy 4 tygodnie i dłużej, a ponad 1.171 tys. od 5 do 10 tygodni, 418 tys. — od 11 do 14 tygodni, 542 tys. — od 15 do 26 tygodni.

Ubożenie mas pracujących w krajach kapitalistycznych postępuje równoległe z bogaceniem się kapitalistów. Obserwuje się z jednej strony wzrost zysków kapitalistów, z drugiej zaś spadek realnych dochodów ludzi pracy. Ogólna suma, określająca fundusz płac, stanowi coraz mniejszy odsetek ogólnej sumy wpływów ze sprzedaży. Mówią o tym np. sprawozdania monopolu amerykańskich za lata 1947—1949:

Nazwa monopolu	Płaca robotcza w odsetkach sumy wpływów	1947	1948	1949
General Motors		30,3	27,3	25,2
Trust stalowy		41,1	40,6	39,0
General Electric		42,1	40,6	37,6

Wyprodukowane wartości są w coraz większej mierze przywłaszczane przez kapitalistów — właścicieli środków produkcji. Praca robotnika pozostaje nie opłacona. Realna wartość zarobków robotniczych spada także w związku ze wzrostem kosztów

utrzymania: globalna wartość realnych zarobków robotników zatrudnionych w głównych działach gospodarki (przemysł, górnictwo, transport) uległa w latach 1944 — 1949 zmniejszeniu o 25%.

Angielska „Biała Księga”, wydana w r. 1949 stwierdza, że konsumpcja mięsa, sera, konserw rybnych, jarzyn, zmniejszyła się w porównaniu do stanu z roku 1946. Przeciętne spożycie na głowę ludności stanowiło w r. 1949 część tego co konsumował przeciętnie obywatel w latach 1934—1938. I tak: spożycie mięsa — 64%, masła — 50%, cukru — 18%, ryżu — 32% tego co spożywano przed wojną.

Najbardziej plastycznie występują różnice między systemami gospodarczymi tam, gdzie bezpośrednio ze sobą sąsiadują. Na terenie wschodniej strefy Berlina ceny artykułów żywnościowych są stale obniżane, znosi się reglamentację w stosunku do wielu z nich; w zachodniej części natomiast ustawicznie wstępują; od czerwca ubr. cena chleba została podwyższona o 12%, cena maki — o 16%, ryżu, płatków owsianych, kaszy mannej — o 20%, masła — o 44%, cielęciny — o 51%, szmalcu wieprzowego — o 50%, ziemniaków — o 250—300%, ryb — o 200—300% werty — o 55%. Ta okoliczność sprawia, że ludność Berlina zachodniego usiłuje czynić zakupy w strefie wschodniej; na granicy stref odbywają się formalne polowania polni J. Adenauera pod komendą anielską na wszystkich, którzy usiłują przedostać się do domu po dokonaniu zakupów.

Mieczysław Kakol

TADEUSZ SZEWEA

6 LAT POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ

W Ustawie Konstytucyjnej z dnia 19 marca 1947 roku, mówiącej o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej skreślono na mocy uchwały Sejmu z dnia 20 marca 1950 r. w art. 1 ust. 1 — wyraz: „ustrój samorządowy” i dopisano, że od tej chwili „rady narodowe są terenowymi organami jednolitej władzy państwowej w gminach, miastach i większych dzielnicach miast, w powiatach i województwach”...

Otwieram grube księgi protokołów rady narodowej powiatu łódzkiego. Setki kartek zapisanych rozmaitym piśmem, rękami wielu protokolantów. Księgi walk politycznych, gwałtownych starć, odsłaniających perfidne metody działania wroga klasowego. Bohaterstwo przedstawicieli świata

darstw zostaje upelnorolnionych. W SL budzi się podejrzana gwałtowna troska o poziom kultury rolnej w powiecie, która zejdzie na psy jeśli „dziady” dostają ziemię. I nie dla czego innego, SL wnosi wówczas projekt przydzielenia 200 ha ziemi „Wiciom”. „...niech się młodzież (ręcz jasna — kulacka) ma na czym uczyć gospodarki rolnej”... W następnych miesiącach pada projekt rozdziału nawozów sztucznych wyłącznie między tych chłopów, którzy uprawiają kwalifikowane zboża. SL domaga się zezwolenia „na najem” robotników z miast na okres żniw i kopanek. Takie wnioski wywołują powszechne oburzenie mas członkowskich SL. Dochodzi do ostrego konfliktu wewnątrz klubu radnych SL.

Salski Lucjan z Bronisina, wbrew stanowisku innych radnych z SL wy-

szkół, do których uczęszcza 20 tysięcy dzieci, zwiększenia przedsiębiorstw handlowych do 300. Rada współdziała wespół ze starostwem w organizowaniu „roków starościńskich”, by w ten sposób powiązać się bliżej z potrzebami terenu. Radni jednak z PSL, nie dopuszczają do załatwienia spraw pozornie drobnych, ale żywo obchodzących biedoty, znoszą je z porządku obrad. Obchodzi PSL-owców natomiast, czy nie za niskie ceny wyznaczono przy licytacji w Tusznynie. Kiedy ich obudna troska o dochody powiatu zostaje zamaskowana, kiedy inni radni atakują wysokie ceny licytacji, które uniemożliwiają biedocie nabycia domków, radni z PSL tłumaczą się, że nie myśleli występować przeciw biedocie, bo przecież ta biedota i niższej ceny nie mogłaby zapłacić!

Rok 1947. — Powiat żyje wyborami do Sejmu. Rada podejmuje wówczas uchwałę, że wszystkie stronnictwa polityczne na terenie powiatu stworzą jednolity front i blok wyborczy. — Uchwała jednak upada. Opozycja PSL-owska znajdująca sojuszników w części niezdecydowanych członków klubu radnych Stronnictwa Ludowego, nie dopuszcza do uprawomocnienia się uchwały.

Po klęsce Mikołajczyka w wyborach przycichł tupet radnych z PSL. PPR rozpoczyna w tym okresie zdecydowaną walkę z ukrytym w łonie rady wrogiem. Z inicjatywy PPR dochodzi do reorganizacji rady. Krzepnie radykalna linia SL. Z rady zostają odwołani przez Stronnictwo dwulicowi działacze nawpół SL-owcy a w połowie PSL-owcy: Blaszczyki i Kopicie, opuszczają radę najbardziej skompromitowani PSL-owcy Kołacz i Witosy. W codziennej pracy umacnia się sojusz robotniczo — chłopski. Z ich odejściem inny duch zaczyna bić z protokołów rady, rozwija się konkretna, praktyczna praca. Rok zamyka sprawozdanie: odbudowano 454 zagród zniszczonych działaniami wojennymi (w poprzednich latach tylko 232 zagrody), wybudowano 424 km. dróg, wzrosło pogłowie bydła do 19 tysięcy sztuk, koni 4.700 na 7.293, trzoda chlewna powiększyła się z 6000 do 13.785 sztuk. Uruchomiono 24 szkoły, wyoszczędzając je w biblioteki liczące 10 tysięcy tomów, rozbudowano opiekę

bezpieczeństwo przeciwpożarowe, liczba oddziałów straży sięga już 76. Liczba przedsiębiorstw handlowych osiąga cyfrę 483, warsztatów rzemieślniczych jest już 363. Powiększa się budżet — podatki przynoszą 97.957 złotych, gdy w roku 1945 osiągnięto tylko 7.870 zł. Rada wpłaca na Pożyczkę Odbudowy Kraju 14.280.000 złotych z własnych dochodów. Na opiekę społeczną wydatkuje 14.000.000 złotych. Przemysł przynosi 18.732.000 zł. dochodu. Na odbudowę Warszawy przekazuje Rada 4.525.507 zł. Czuje się na każdym kroku rozmach w pracy rady powiatowej.

A jednocześnie rozpoczyna się walka z odchyleniem pravicowym i nacjonalistycznym w łonie partii. Znajdź to swe odbicie i w pracach rady. Szeregi PPR-u opuszcza dotychczasowy przewodniczący PRN-u Wesolowski. Odchodzi za wykazany brak czujności klasowej za to, że pozwalał wrogom wkraść się do rady powiatowej i rad gminnych. Jego miejsce zajmuje inny członek PPR-u Broniarczyk, który z miejsca przystępuje do reorganizacji rady. Rada z jego inicjatywy podejmuje wówczas doniosłą uchwałę w przededniu Kongresu Zjednoczeniowego — o usunięciu 18 radnych, którzy swoją postawą utrudniają właściwy wymiar i energiczne ściąganie podatku gruntowego i SFOR-u.

Ze wzrostem autorytetu PPR w terenie rośnie i jej udział w radzie. W tym czasie PPR ma już w radzie 23 reprezentantów.

Rok 1949. — Małorolny chłop, radny Kozula, który tak jak Salski z Bronisina udowodnił swą mocną radykalną postawę polityczną w trudnym okresie walk wewnątrz rady, rzuca projekt zerwania z tradycyjnym obradowaniem w mieście Łodzi.

Rada zaczyna odbywać swe posiedzenia w terenie, coraz żywiej uczestniczy w radiofonizacji, elektryfikacji i telefonizacji poszczególnych gmin i gromad. Wzrasta się tempo prac i działalności PRN-u, usprawnia jej styl pracy. Coraz więcej na radzie szeregów sprawozdań, coraz więcej konkretnych, rzeczowej krytyki.

Na rozmach prac wskazują sprawozdania, składane na każdej sesji. Oto jedno z nich:

— organizuje się 106 kursów dla

zawodowe i społeczno-literackie członków rady i całego aparatu urzędniczego, stale odnawianego spośród aktywnego wyrosłego w konkretnych akcjach terenowych. Widać wyraźny przełom w stylu pracy rady. Rośnie i umacnia się kierownicza rola klasy robotniczej i Partii, rośnie i umacnia się sojusz robotniczo — chłopski. Rada liczy w tym okresie 36 PZPR-owców, 18 ZSL-owców, w skład jej wchodzi także jeden ZMP-owiec i dwie kobiety.

Uchwały sierpniowego plenum KC znajdują żywy oddźwięk w terenie. Rada zaczyna żyć problematyką spółdzielczości produkcyjnej, fabryki — sprawami łączności miasta ze wsią.

Trudny to etap wzmagającej się walki klasowej. Wbrew propagandzie kulackiej powstają w tym czasie w niesłychanie trudnych warunkach pierwsze dwie spółdzielnie produkcyj-

tywa prywatna „kurczy się” na korzyść rozkrzewiającego się handlu spółdzielczego.

Rok 1950. — Walka o spółdzielnię produkcyjną przybiera na sile, na wszystkich sesjach i odprawach radzi się o zespolonej gospodarce rolnej. Uwyraźniają się przy tym stanowiska polityczne. Oto Płachta Feliks, ten który przetrwał najtrudniejszy okres walki z mikołajczykowskim PSL-em, na tych etapach załamuje się i staje wyraźnie po stronie obozu kulackiego. Idzie w jego ślady radny Kurzański z gminy Luśmierz i Janik z Puczniewa, Józwiak Zofia i Klimczak. Życie przechodzi ponad ich protestami do porządku dziennego, spółdzielnie rosną z dnia na dzień. Są już w Adamowie Starym i Nowym, w Kalinowie, Kotrewersie, Bełdowie, powstają



Prezydium Rady Narodowej pow. łódzkiego w dniu uroczystej sesji wyjazdowej do Aleksandrowa

pracy, robotników i chłopskiej biedoty miesza się tu z przytąjonym, ukrytym, a nieraz i bezczelnym przeciwdziałaniem „przyjaciół ludu”, kupczyków i inicjatyw przywratnej, spekulantów, bogaczy wiejskich i kulaków.

Przeglądam kartę za kartą. Oto dzieje tej rady, która poprzez trudne i brzemienne w walkę lata — rozwijała się i dojrzewała do ludowladztwa.

Rok 1945. Jeszcze nad Odrą i Nysą żołnierze radziecki i polski walczą z wrogiem.

A tu już 16 lutego z piętnastu przedstawicieli ludności powstaje do życia pierwsza Rada Narodowa powiatu łódzkiego. Sześciu zasłużonych z okresu okupacji PPR-owców, sześciu delegatów Stronnictwa Ludowego, czterech bezpartyjnych (w tym trzech nauczycieli), oto skład pierwszej rady. PPS-u nikt nie reprezentuje. Ślamiędzadziwiający milczenie.

Powiat jest bardzo zniszczony. Wiesz więcej niż miasta. Pogłowie bydła spadło z ponad 20 tys. do 16.585 sztuk, koni jest tylko 4.700, trzoda chlewna pozostała 600 sztuk. Szkół ocalało ze 102 jedynie 30. Liczba mieszkańców powiatu zmniejszyła się z 217.701 (rok 1939) do 95.563. Szerzą się choroby dotknęły blisko 24 tysiące ludzi. Zniszczone były drogi i zabudowania wiejskie.

Pełnomocnik rządu na powiat łódzki mówi wówczas na pierwszym posiedzeniu o konieczności odbudowy zniszczonych wojennych na drodze ścisłej współpracy czterech stronnictw rządzących — PPR-u, SL-u, PPS-u, i SD. Radni kiwają głowami, ale myślą inaczej. Rozpoczęła się bowiem w radzie walka o zdobycie przewagi. Dla kogo?

PPS nadal „przezornie” milczy. Stronnictwo Ludowe... Tu w powiatowym aktywie za parawanem hasła jednolitej chłopskiej władzy dawni przewodnicy, bogacie — piastowcy i sanatorzy.

Na ich wniosek do Prezydium Rady wchodzi Franciszek Płocki, bogacz piastowiec. Jest takich w Radzie coraz więcej.

Marzec 1945. Na 3.000 dzieci w Pabianicach przypada 22 litry mleka dziennie. Delegaci SL zbývają ten tragiczny fakt milczeniem. W miastach powiatu brak mąki. Delegaci SL-u nie jednak nie czynią, by dostarczyć robotnikom 900 ton zboża, w myśl uchwały rady. Domagają się natomiast natychmiastowego załatwienia nadziałów poniemieckiej ziemi, przydziału domków z gospodarstw poniemieckich, uruchomienia szkół rolniczych, bo „każdy syn chłopski jako przyszły gospodarz na własnej ziemi musi mieć taką szkołę”.

Reforma rolna. Okres wzmoczonej walki politycznej o dalszy kierunek rozwoju. W radzie zaostrza się walka o przewodnictwo w życiu politycznym i gospodarczym powiatu. Do ofensywy przechodzą ci, którym dalekie są sprawy biedoty, a bliższe interesy własne. Interesy bogatych chłopów — radnych Kopiców, Blaszczyków, Kołaczów i Płocków. Oni zaczynają decydować o składzie rady, do której wprowadzają nowych, „swoich” radnych, wyzykując zresztą firmę SL. Przy poparciu bogaczy SL uzyskuje w radzie większość. Na 8 PPR-owców, jest 7 ze Stronnictwa Ludowego i dwóch bezpartyjnych reprezentujących w rzeczywistości ówczesną chwiejną, wobec nacisku bogaczy linię SL-u, który domaga się pozostawienia nierozparcelowanych poobszarniczych 16 majątków. Mimo mniejszości w radzie, rośnie w tym czasie w terenie autorytet PPR. Pod naciskiem opinii biedoty, wbrew uchwałom rady, 24 majątków idzie pod parcelację. 3.667 ha ziemi przechodzi w ręce 182 rodzin byłych formalni, 123 bezrolnych. 700 gospo-

stępuje przeciw takim zasadom rozdziału nawozów sztucznych. Trzeba przydzielać nawozy nie tym, którzy uprawiają selekcyjne zboża, a więc bogaczom, lecz najbardziej potrzebującym, a więc biedocie. Sprzeciwia się „najmowi” robotnika miejskiego. Droga do zagospodarowania wsi ma prowadzić przez utrwalenie wyżysku?... Przez odciążanie od fabryk?

Mimo to wpływ bogaczy na radnych z SL — nie ustawa. Sprzyja temu skład rady, w którym PPR ma swych przedstawicieli tylko 11, a SL choć reprezentuje delegatów 10, może liczyć na głosy delegata „Wici”, ZSCh, Centrali Rolniczo — Handlowej, Straży Pożarnej, jeszcze bardziej podatnych od SL-owców na podszepty wrogów.

Zainteresowanie rady skupia się wyłącznie na sprawach wsi, stale padają skargi na zbyt niskie ceny na zagospodarowanie powiatu od strony rolnej. Przemysłowi poświęca się mało uwagi, choć pracuje już w tym czasie 241 zakładów przemysłowych, zatrudniających 3.646 robotników. Odezwało się raz PPS, wyciągając rękę po dwa mandaty. Po przeszo półrocznej działalności rady.

Rok 1946. — Powiat przeżywa poważne wstrząsy polityczne. Pryska mit o jednolitość chłopskiej. Obok Stronnictwa Ludowego wyrasta PSL. Idą za nim bogaci chłopcy, przechodzi na jego stronę starannie już przed tym dobrane 1/3 radnych SL-owców. Zostają w SL-u tylko tacy, jak Lucjan Salski.

PSL deleguje do rady 6 przedstawicieli. Nowym jest tylko Andrzej Witos z Nowosolnej. Reszta to dawni reprezentanci SL-u idący od dawna na pasku bogaczy. Stronnictwo Ludowe uzupełnia skład rady nowymi radnymi. Ale oddziaływanie bogaczy na SL z chwilą powstania PSL nie ustawa. Dawne powiązanie i wpływy sprawiają, że nowi radni z SL w większości swej nie różnią się tak bardzo od PSL-owców. Na skutek tych przemian w składzie rady uzyskuje przewagę. Oto skład rady z 1946 roku: Polska Partia Robotnicza — 11 radnych, Stronnictwo Ludowe — 11 radnych, Polska Partia Socjalistyczna — 4 radnych, Polskie Stronnictwo Ludowe — 6 radnych, ZMW „Wici” — 1 radny, Związek Walki Młodych — 1 radny, pozostałych 12 radnych: przedstawiciele ZSCh, Centr. Rolniczej, Związku Nauczycielstwa — to zespół skłaniający się bardziej w lewo, częściowo w prawo.

W tym okresie sytuacja w powiecie staje się napięta. Napływają meldunki o napadach zbrojnych, szeryści dywersja. Radny Czechowski z SL, na którego „nieznani” sprawcy dokonali zbrojnego napadu, mówi wobec plenum rady o wrogiem wyraźnie zorganizowanej politycznej akcji. Partia robotnicza stoi na tym samym stanowisku, domaga się potępienia dywersji od radnych z PSL. Ale PSL-owcy usiłują zbagatelizować sprawę, mówią o skutkach demoralizacji okupacyjnej, o potrzebie walki z... alkoholizmem. Wódka i zabawy są ich zdaniem jedynie przyczyną pogorszenia się warunków bezpieczeństwa w powiecie.

W tym czasie Skalski wraca do rady, jako przedstawiciel SL-u. Kandydaturę popiera PPR. Skalski przechodzi do Rady wbrew opozycji PSL-owskiej. Ta pierwsza klęska zmusza opozycję do przyciszenia się. PSL-owcy głosują więc za projektami PPR-u, dotyczącymi rozbudowy sieci agronomów wiejskich, odbudowy dróg i zagród chłopskich. Starania PPR-u poparte przez radykalniejszych radnych z SL doprowadzają do odbudowy 126 zagród wiejskich, pełnego uruchomienia 74



Nowy przewodniczący Pow. Rady Narodowej, tow. Jan Pawlak, przyjmuje życzenia od harcerek Aleksandrowa w czasie uroczystej sesji, po wejściu w życie ustawy z dnia 20.III.1950 r.

lekarską, dzięki czemu liczba zachorowań spadła do 16 tysięcy.

Rok 1948. — Krok za krokiem rośnie dalszy dorobek powiatu. Nauczycieli w 98 szkołach jest już 330. Rozpoczyna się walka o zmniejszenie wśród uczniów tych szkół drugoczości, zakłada się place sportowe i boiska, liczba książek w bibliotekach dochodzi 15 tysięcy. Buduje się wielki gmach gimnazjum w Konstancynie. Remonty budynków szkolnych w Aleksandrowie i Tusznynie. Pomysłowo rozwijają się rolnicze stacje doświadczalne: w Zeronimie, Sarnowie, Sarbicach Górnych, Gospodarzu. Szkoła Rolnicza w Czarnocinie rozszerza swą działalność. Powstają trzy nowe ośrodki zdrowia dla ludności wsi. Wzrasta

2.789 analfabetów uruchamia się nowe poradnie lekarskie, stacje opieki nad matką i dzieckiem, które udzieliły 46.012 porad. Na 153 gromady wysłała się 140 przeszkolonych przewodników weterynarii, wydatkowane ponad 120 milionów na budowę dróg, na jednego ucnia przypada już w bibliotekach 2 i pół książki, podczas gdy rok temu było 2 uczniom na jedną książkę.

Uchwały sierpniowego Plenum KC PZPR jeszcze mocniej mobilizują radę. Krytyka i samokrytyka pozwala dostrzec błędy w pracy i wykryć wrogów zamaskowanych jeszcze wśród radnych. Opuszczają szeregi PRN-u dotychczasowi radni i sołtysi z Wiskit-ina, gminy Kruszów, Bruzycy Wielkiej itd. Na ich miejsca przychodzą inni. Rozpoczyna się intensywne szkolnictwo

Franciszek Fenikowski

NOWA HUTA

Nikt miasta tego narodzin nie wieścił wiersza fanfara. Czyn się tu zjawił przed słowem, nim pierwsze zabrzmiły strofy... Na polach, jak to przed świtem, snuła się mgła, było szaro, gdy przyszli chłopcy z piosenką i w ziemię wbili kilofy.

A potem wzniosły się ręce, w których robota się pali i już jak pokład okrętu ziemia pod nogą dygoce... Chłopcy nad martwy widnokrąg dzwon nieba rozkołysali bijący słonecznym blaskiem nawet przez chmury i noc.

Bo nocą słońca się mnożą, sto lamp na słupach rozbłysła, ómy do nich leć na oślep i dzień jakgdyby przystanął, by patrzeć kiedy zapłoną tu wielkich piecy ogniska, w których rozarzy się serce Szesnastoletniego Planu.



Wręczenie kompletów bibliotek marksistowskich zasłużonym radnym pow. łódzkiego

ne. A radny Łabudzki mobilizuje radę do dobrych wysiłków nowi wędzi: jak myślni radni rozumieli sprawę spółdzielczości... nie przykładaliśmy do ich powstania ręki. Wydawało się nam, że to jest wyłącznie sprawa Partii i samych chłopów, ale żeby pomóc przynajmniej w uświadamianiu chłopów... nie trudziliśmy się wcale.

Koniec roku daje podsumowanie pięcioletniej działalności PRN-u i jej udziału w realizacji Planu 3-letniego. Wkład powiatowej rady współdziałającej ze starostwem powiatowym (mimo silnej walki wewnątrz niej samej, która powodowała odrywanie się od właściwego działania rady) jest widoczny. Widać wyraźnie, że powiat łódzki dźwiga się gospodarczo.

Oto bilans:

Rolnictwo. — Na oświacie rolniczą wydatkowane 7.373.000 złotych, na rozbudowę sieci weterynaryjnej — 3.624.000 złotych, na budowę urządzeń melioracyjnych — 397.000 zł. Stan pogłowie bydła z 19 tysięcy w roku 1947, wzrósł do 21 tysięcy sztuk, koni — 7.500, trzoda chlewna zwiększyła się z 13.785 sztuk w 1947 roku, do 17 tysięcy sztuk, drobiu jest 45 tys. Zasadzono w sadach 27 tysięcy drzewek owocowych, 14 tysięcy zaś posadzono przy drogach. Przeciętna wydajność pól z jednego ha wyniosła 12 kwintali żyta, 13 kwintali pszenicy, 15 kwintali jęczmienia i 100 kwintali ziemniaków. Uruchomiono 503 pasieki, zorganizowano 16 gminnych kół pszczelarzy, szkółko pszczelarzy na 30 kursach. Przeprowadzono roboty melioracyjne wartości 70 milionów złotych. Służbę weterynaryjną (w roku 1945 był za ledwie jeden lekarz wet.), zasilała kadra 69 przewodników gromadzkich oraz 6 lekarzy i 4 felcerów.

Szkolnictwo. — Na oświacie wydatkowane 5.645.000 złotych, w tym tylko na samą budowę szkół 3.210.000 złotych. Na uruchomienie biblioteki powiatowej przeznaczono 1.484.000 zł. Wartość wybudowanych w tym czasie szkół powszechnych wyniosła 40 mil. zł., zaś wybudowanych szkół średnich 73 mil. zł. Uruchomiono 17 przedszkoli dla 888 dzieci wiejskich, oraz 72 szkoły podstawowe. Szkoły i wnie zostały zaopatrzone w biblioteki. W roku 1945 było za ledwie 2 biblioteki gminne liczące 405 tomów oraz jedna powiatowa mająca 24 książki. W planie 3-letnim uruchomiono 63 punkty biblioteczne dysponujące 14 tysiącami tomów.

Budowa i odbudowa. — Z 1.400 zniszczonych budynków mieszkalnych odbudowano 700. Na terenie wsi odbudowano 1.000 zburzonych zabudowań gospodarczych. Wartość tych inwestycji wyniosła 570 milionów zł. Wybudowano 73 mosty, powstały nowe drogi o łącznej długości 318 km. Wartość ich — 359 milionów zł. Ogółem wartość odbudowy i wykonanych budowli na terenie powiatu wynosi 973.360.000 zł.

Wpływy podatkowe — 1 miliard 234 milionów 401 tysięcy 640 zł. Na walkę o zdrowotność powiatu przeznaczono 6.762.000 zł. Bezpieczeństwo przeciwpożarowe. — Zorganizowano 81 oddziałów straży, w tym trzy zmotoryzowane. Wybudowano 70 remiz strażackich.

Rozwija się spółdzielczość samopomocowa. W jedenastu gminach są już Gminne Spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej”, posiadające 68 punktów sprzedaży w terenie. Ogólny obrót w tych sklepach przynosi miesięcznie 200 milionów złotych. Uruchamia się dalszych 12 sklepów i 4 masarnie. Spółdzielczość coraz więcej zyskuje zwolenników. Prywatna inicjatywa rozwijająca się w pierwszych latach, przeciwdziałała teraz. Ale rozpoczyna działanie istniejąca przy radzie Komisja Kontroli Cen, nakładając na nieuczciwych kupców grzywny i kary. Inicjatyw kupców grzywny i kary. Inicjatyw kupców grzywny i kary. Inicjatyw kupców grzywny i kary. Inicjatyw kupców grzywny i kary.

w Biskupinie i Bukowcu, są w Nowodrzewinie i Władysławie Górnym. W gminie Bełdów są już 4 spółdzielnie...

Sołtysi podejmują uchwałę o konieczności gruntownego zapoznania się przez nich ze statutami spółdzielni produkcyjnych.

Rada obraduje przezwyciężając w terenie: w Konstancynie, Andrzejowie, Puczniewie. W teren też idą wraz z radą uchwały Sejmu z dnia 20 marca, zapoczątkowujące nowy rozdział w dziejach i pracy Rad Narodowych. Wzmagają się walka o właściwy styl pracy rady, o jej klasowe oblicze. Oto skład rady z tego okresu: członków PZPR — 25, członków ZSL — 17, bezpartyjnych — 9, Związek Młodzieży Polskiej — 7.

Wśród przedstawicieli rady jest już 16 kobiet. Zmniejsza się ilość pracowników umysłowych, wchodzi do niej coraz liczniej robotnicy i pracujący chłopcy. Rada stopniowo przejmuje kierownictwo wszystkich dziedzin życia gospodarczego i społecznego w powiecie. Uchwały V Plenum z sierpnia 1950 roku o Planie 6-letnim, planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu — zastają Radę Narodową powiatu łódzkiego zahartowaną w walce klasowej i przygotowaną do działania.

26 września na uroczystej sesji powiatowej rady, wiceprzewodniczący Andrzej Władzkiński przedkłada radnym do przyjęcia — Plan 6-letni powiatu łódzkiego.

Szkolnictwo — budowa 6 przedszkoli wiejskich, 3 przedszkoli miejskich. Ukończenie budowy szkół podstawowych w Aleksandrowie i Konstancynie. Wybudowanie 12 szkół podstawowych na wsiach. Przebudowa 3 szkół, co w realizacji da 94 nowych sal szkolnych przeznaczonych dla 3.570 dzieci. Rozbudowa Domu Dziecka w Romanowie, budowa domu dla dzieci upośledzonych w Krogulcu, przebudowa przedszkola w Wiśniewie Gorze. Liczba uczniów wzrosła w szkołach zawodowych o 20 procent. Akcją kolonii letnich objeł się nie jak dotychczas 3.400, a 8.000 dzieci.

Komunikacja i drogi — liczba dróg w miastach powiększyła się o 16 procent, chodników o 100 procent, mostów i wiaduktów o 13 procent. Wybuduje się 40 km. dróg gminnych, odnowi się nawierzchnię na odcinku 48 km., przeprowadzony będzie remont 16.000 mtr. kw. nawierzchni, wywiruje się 300 tysięcy mtr. kw. dróg.

Budowa. — W osiedlach robotniczych wybuduje się 700 izb mieszkalnych dla świata pracy. Wybudowane zostaną 7 nowych ośrodków zdrowia oraz w każdej gminie jedno kino wiejskie.

Elektryfikacja i telefonizacja objętych zostanie 75 gromad. W pierwszym rzędzie spółdzielnie produkcyjne i PGR-y, a więc Adamów Stary i Nowy, Ciężków, Bełdów, Szydłów, Charbice Dolne, Kruszów, Zeronim, Tychów, Biskupia Wola, Czarnocin, Remiszewice, Bieżywody, Nowosolna, Kalinow.

Rolnictwo. — Przewidziane jest zwiększenie areatu upraw pszenicy, roślin przemysłowych, podniesienie wydajności z jednego ha, zwiększenie obszaru upraw użytków zielonych, rozwój mechanizacji, zwiększenie produkcji ogrodniczej.

„Aby zapewnić należyte i przedterminowe wykonanie Planu 6-letniego, wszystkie rady terenowe powiatu łódzkiego zobowiązują się do... ścisłego powiązania z masami robotniczo-chłopskimi, celem usuwania wspólnym wysiłkiem wszelkich trudności i przeszkód w realizacji Planu 6-letniego... do podjęcia wzmocnionych wysiłków na rzecz zapewnienia całkowitego wykonania Planu 6-letniego...”

Tadeusz Szewera.

WL. DOMERADZKA

CODZIENNY MARSZ

Oto słońce złoci dachów czerwień
na ściany rzuca drogie tynki,
stroji miasto jak dekorator,
Dookoła rosną budynki,
Podobne kwiatom.

Młoty, kielnie, oskardy, kilofy
marsz triumfalny grają od rana.

Niesie go z falą woda Wiślana
w dal, aż do Gdańska.

Krzepnij Warszawo!

Nasza robocza,
nie sobiepańska!

ELEONORA DALIN

FLAGI POKOJU

Aby na polach bitew bujna trawa
Mogła w dosyć żyznych wzrastać soków,
We flag trzepocie wlatuje Warszawa
Świata całemu głosząc: Pokój — Pokój!
Tak od przyjaznych uśmiechów słonecznie,
Od flag błękitnie, od gołębi biało, —
Wszak już od jutra, dobrze i bezpiecznie
Będzie się życie nasze układało.
Oreż odrzuci i powstanie nagi,
Ważąc na dloni kłosa, od złota cięższy,
Nasz Wiek Braterstwa, Pracy i Odwagi,
Swojej świadomy siły, po raz pierwszy.
Historię świata tworzymy my sami,
Ty — ja — i miliard naszych towarzyszy.
Wiatr błękitnymi trzepoce flagami.
Pokój zwycięży wojnę! Krzyczą — słyszysz?

WANDA KARCZEWSKA

WARSZAWA

Ledwie poczęta już okrzepla
Warszawa, liro, gwiazdo drżąca,
W tobie poety pieśń gorąca,
nim ta się pocnie w trudnych szeptach,
wyprzedza prosta dłoń murarza,
która żarliwość architekta
w jasnych pomnikach ścian wyraża.

I zanim wzrosłaś taka w pieśni,
jaką w miłości, albo we śnie
stworzył cię można, albo przeczuć,
już nowy zamysł, sześćioletni,
wyprzedza znow marzenia wieszczów.
aby na oczach świata stworzyć
nowy poemat — ręk roboczych.

HELENA ŻABIKÓWNA

POEMATY O GEN. ŚWIERCZEWSKIM

(Wokół epiki 10)

I.
Tocząca się dyskusja o epice nie jest dyskusją ograniczoną jakąś ramą gatunku literackiego, lecz jest dyskusją o całej naszej poezji powojennej. Dlaczego właśnie „wokół epiki”? Oczywiście — nie jest to sprawa gustu, lecz sprawa przemian dokonujących się i zaznaczonych już wyraźnie w naszym dorobku poetyckim.

Okres następujący bezpośrednio po wojnie, a charakteryzujący się zdecydowaną przewagą prozy, był okresem dla poezji najtrudniejszym. Po pierwszych ostrych głosach, krytykujących większą część dorobku literackiego dwudziestolecia, nastąpiła długotrwała batalia o nową treść i nową formę. Początkowo niezbyt ściśle określone sądy i dezyderaty, skrytykowały się, i w wyniku wielu dyskusji oraz wielu prób poczęły ustalać się postulaty realizmu socjalistycznego w literaturze. Ustanawiano pewne reguły i burzono je po skonfrontowaniu z szczytami od wszelkich dyskusji rozwijającą się rzeczywistością. dyskutowano i spierano się, ale poezja w tej wielkiej walce o literaturę — stała na boku. O poezji mówiono mniej i jakoś niezdecydowanie. Tymczasem i tu dokonywały się zasadnicze zmiany. Poezja porzuciła dawną hermetyczność i eksperymentalizm formalne, obracanie się w kręgu „wiecznych zagadnień ludzkiego istnienia”. Prysłły inteligentki zbudzenia o roli inteligencji jako strażniczki „najwyższych wartości”, nieokreślony humanitaryzm przestał być uważany za twórczą postawę ideologiczną. Zbankrutowała również poezja „małych przeżyć”. Jednakże pełne przewyższenie tradycji opóźniającej rozwój młodej poezji — nie było łatwe. Trudnościom w kształtowaniu świadomości ideologicznej towarzyszyły pewne nawyki formalne, od których nie umiano się wyzwolić nawet wtedy gdy sięgano po zupełnie nową treść, nie mieszczącą się w starych ramach, nawet gdy sięgano do tradycji zupełnie odmiennego typu, do rewolucyjnego nurtu poezji Broniewskiego.

Mimo to wszystkie opory i tradycyjne obciążenia, rozwój powojennej poezji był wyraźny i wciąż postępował naprzód. Zwrócenie się do rzeczywistości, żywe reagowanie na nią, porzucenie roli neutralnego obserwatora, a zajęcie określonego stanowiska wobec spraw przedstawianych — było to osiągnięcia, które trudno byłoby ocenić bez porównania ich z zastępnym charakterem poezji i z nieokreślonością ideologiczną wielu poetów, nie tylko zmieniających swój warsztat poetycki, ale i utrwalających dopiero swój stosunek do nowej rzeczywistości. Pierwszy i zasadniczy przełom został dokonany. Stało się jasne, że poezja ma być twórczym elementem rodzącego się nowego życia.

Obok tych pozytywnych i twórczych przemian, będących podstawowym kierunkiem rozwoju poezji, istniały oczywiście i błędy. Wpływały one zasadniczo ze wspólnego źródła — niewyrobienia ideologicznego i formalnego — lecz rozdzielały się na dwa kierunki, jednakowo chyba niebezpieczne: pierwszy z nich, to drobniejsza pseudo-rewolucyjność, sławący w jednym wierszu babcie, kotka, kanarka, zacisze domowe i... rewolucję proletariacką; drugi to dla odmiany jakiś super-radikalizm krzykliwy, patrzący na robotnika przez „kawerny w jego płucach” przez które „wiatr gwizdał”, wulgarny wulgarny więc lub nieco kokietujący brutalizmami.

Tego rodzaju błędy, charakterystyczne dla pierwszego okresu, były stosunkowo szybko przezwyciężane, co nie znaczyło jednak, że rozwój poezji wkroczył od razu na właściwą i bezbłędną drogę. Żywe, aktywne zainteresowanie się rzeczywistością było najpoważniejszym osiągnięciem nowej twórczości poetyckiej i ono stanowiło o jej twórczym znaczeniu w życiu społecznym, ale z drugiej strony — zainteresowanie to prowadziło niekiedy do niesłusznych uogólnień i uproszczeń. Mówiono o człowieku tak, jak mówi się o problemach: zrobiono, zbudowano, walczy się... Formułowano zagadnienia i przedstawiano raczej fakty niż ludzi, a subiektywne stosunek autora do tematu, zastępowano dość często jego deklaracją ideową-polityczną. W wielu wypadkach młoda poezja była tematycznie wartościowa, ideologicznie na ogół trafna, artystycznie — nie wychodziła poza charakter deklaracyjny, co zresztą odbijało się ujemnie i na jej wartości ideologicznej. Zarówno postępujący

wciąż naprzd rozwój twórczości poetyckiej okazujący coraz wyraźniejsze osiągnięcia treściowe i formalne, jak i wspomniane błędy, wynikające z braku wyrobienia ideologicznego oraz pewnej nieporadności samego warsztatu poetyckiego, były tematem pierwszej właściwie, wielkiej dyskusji o poezji, która toczyła się prawie rok temu na łamach naszych pism literackich. Dyskusja ta zrewidowała stosunek do tradycji poetyckich, oceniła poezję jako czynnik pełniący określone rolę w życiu społecznym, nie wyczerpała jednak tematu. Dalsze przemiany, jakie obserwujemy w twórczości poetyckiej są wyraźne. Zwrot do epiki stał się zasadniczym momentem tych przemian. Ilość poematów epickich — lub jakoś zbliżających się do tego rodzaju poetyckiego — jest już znaczna. Odejście od epiki, brak poetyckiego zainteresowania działaniem człowieka, absolutyzacja problemów psychologicznych, charakteryzowały poezję burżuazyjną w okresie dwudziestolecia. Dokonywanie się wielkich przemian, tworzenie nowego typu człowieka, absolutyzacja problemów społecznej w naszej rzeczywistości — są to tematy, które nie mieszczą się — w najczystszych dotychczas — formach wierszy lirycznych z konieczności skondensowanych treściowo tak, że na pełne rozwinięcie tematu i przedstawienie zdarzeń nie ma miejsca. Odkąd poezję przestano uważać za poezję nastrojów i doznań, odkąd przestano domagać się „intelektualizowania treści”, a zaczęto wymagać od poezji pokazania żywych ludzi i ich działań — epika znalazła szanse rzeczywistego rozwoju. Słowo „epika” nie wyjaśnia wszystkich. Dzisiejsze poematy epickie wyeliminowały bowiem te elementy, które w poezji burżuazyjnej posiadały pełne prawo obywatelstwa i które miały charakteryzować epikę jako rodzaj literacki. Przede wszystkim odrzucono postulat tzw. obiektywizmu, znaczącego właściwie tyle, co pozorna zresztą „neutralność” poety wobec opisywanych zdarzeń i faktów. To stanie na boku zwalniało autora od pełnego angażowania się po jakiegokolwiek stronie, a z poezji czyniło zjawisko artystyczne nie mające żadnego wpływu na tworzenie się życia. Nowa epika nie mogła oczywiście pójść w tym kierunku. Postawę intelektualisty i sprawozdawcy zastąpiła postawa poety w pełni świadomego ideowych zadań pracy poetyckiej i własnej odpowiedzialności. Epika stała się rodzajem poetyckim, najbardziej twórczym, najlepiej oddającym przemiany i patos epoki oraz najskuteczniej chyba mobilizującym masę. Potwierdzenie tego przyniosła ze sobą dyskusja o epice, wypowiedzi działaczy chłopskich i młodzieżowych, którzy stwierdzają najbardziej autorytatywnie — bo stwierdzenie to ma za sobą podstawę praktyczną — znajomość oddziaływania poezji —



Aleksander Rafalowski — portret gen. Swierczewskiego

że „poezja epicka jest wyrazem walki i pracy”.

II

Powojenne poematy epickie można by podzielić na dwie grupy. Grupa pierwsza, to poematy mówiące o budownictwie socjalistycznym, podejmujące tematykę związaną bezpośrednio z nową rzeczywistością, z tworzeniem się nowego stosunku do pracy, z problemami, które nie się ze sobą wykonywanie planu. Druga grupa, to poematy związane z tematyką historyczną, sięgającą do rewolucyjnych tradycji ruchu robotniczego, ukazujące w nim postacie odpowiadające nowemu typowi człowieka, jaki tworzy się w epoce socjalistycznej. Należą do nich między innymi poematy o generale Swierczewskim (Broniewskiego, Woroszyńskiego, Stillera i Lewina).

Organizacja tematyki nie rządzi tutaj tradycyjna zasada szerokiego tła „epickiego” przedstawienia faktów i osób historycznych, i decydująca rolę w zakresie selekcji faktów gra moment ideologiczny. Poszukiwanie w odległym „wczoraj” twórczych korzeni naszego „dzisiaj”. Poeta socjalistyczny w pełni zrywa z zasadą idyografizmu burżuazyjnej historiografii, z postulatami stworzenia obrazu „niepowtarzalnego”, na zawsze minionego czasu. Zresztą i epika historyczna była zjawiskiem niezwykle rzadkim w dobie rozkładu poezji mieszczańskiej. Wiodła wszak jakoś na tory „polityki”!

Rozwój epiki historycznej wiąże się u nas z rozwojem literatury: partyjnej i politycznej, która podjęła zadanie postawione jej przez Lenina: „literatura winna stać się częścią sprawy ogólnoproletariackiej, „kółkiem i śrubką” jednego, jednolitego wielkiego mechanizmu socjaldemokratycznego, kierowanego przez całą światową awangardę całej klasy robotniczej. Praca w dziedzinie literatury winna stać się częścią składową zorganizowanej, planowej, zjednoczonej socjaldemokratycznej działalności partyjnej”.

Zadanie to w pełni podjął musza również i poematy o tematyce historycznej, jak wspomniane już poematy o generale Swierczewskim. Sęganie do tradycji rewolucyjnych, wiąże je z rewolucyjną dynamiką dnia dzisiejszego. Postać generała „Waltera” jest typowym i pięknym przykładem proletariackiej, walczącej o zwycięstwo swojej klasy, posiada cechy, które chcemy widzieć w nowym człowieku, nowej, socjalistycznej epoki. Życie jego — wzięte jako temat poetycki — daje możliwość ukazania całego trudu walki i patosu epoki w prostej opowieści o człowieku znanym nam, bliskim i prawdziwym. Ta „opowieść robotnicza” napisana prosto i wzięcie, bez silenia się na efekt lub na łatwe posługiwanie się frazesami po pierwsze — zbliża do mas generała „Waltera”, po drugie — jest czynnikiem twórczym i mobilizującym, a wreszcie — jest dowodem jak ogromne

zmiany dokonały się w naszej poezji i jaką szansą dla niej jest forma poematu epickiego.

Wszystkie cztery poematy o Swierczewskim (Broniewskiego, Lewina, Stillera i Woroszyńskiego) cechuje bogactwo materiału treściowego, skondensowanego w kilku obrazach poetyckich. Jest to twórczym osiągnięciem naszej powojennej poezji, która typ narracji poematu epickiego usamodzielniła, przeciwstawiła relacji powieściowej czy technice zblizonej do dramatu. Dokonano tego idąc śladami Majakowskiego, który w swoich poematach, takich jak „Dobrze” lub „Włodzimierz Iljicz Lenin” operuje śmiało, wielkimi obrazami poetyckimi, zawierającymi najbardziej typowe fakty charakteryzujące całość.

W poematach o generale Swierczewskim celowy dobór zdarzeń, celowe ich zgrupowanie świadczą, że ten podstawowy postulat realizmu socjalistycznego stał się siłą organizującą obrazy poetyckie. Programowy „subiektywizm”, rozsadzający sztywną poezję mieszczańską, manifestujący postawę, istotnego czy pozornego buntu przeciw światu, ustąpił w poezji socjalistycznej postawie współwzrostu, ponoszącego pełnię odpowiedzialności za życie nowego świata. „Liryka” w poemacie socjalistycznym to jego ładunek emocjonalny, to chęć „aktywizacji” utworu, pragnienie żeby oddziaływał i entuzjazmował, żeby organizował życie.

W prologu do poematu Broniewskiego zaznaczył się wyraźnie emocjonalny charakter poematu oraz wartościująca, twórcza funkcja poezji, która „nie o każdym śpiewa pieśń”. Poematy o generale Swierczewskim funkcję tę spełniają. Są przykładem, jak z rewolucyjnych tradycji ruchu robotniczego czerpać entuzjazm do walki i pracy.

Autorzy poematów wydobyli w mocnych akcentach to, co było treścią życia generała „Waltera” — oddanie sprawie proletariackiej. Oddanie to prowadziło go na wszystkie fronty walki proletariatu, wszędzie gdzie walczono o wyzwolenie człowieka. Broni on młodego państwa radzieckiego przed interwentami, kiedy zaś — po latach — faszyści Franco zaatakowali ludową Hiszpanię, Swierczewski popieszył z pomocą hiszpańskim towarzyszom. Na drugim końcu Europy walczył o to samo — o sprawiedliwość społeczną, o szczęście ludzi:

Zar spływa na Aragonię,
Aragonia spływa krwią.
Błogosławione dlonie,
Które kajdany rwą!

Przyszedłeś tutaj, Karolu,
Zza siódmej rzeki i góry —
Rzobić łańcuchy niewoli
Chłopom z Estramadury.
(Leopold Lewin)

W tym mocnym obrazie poetyckim — widać cały patos walki o sprawę, która jest wspólna wszystkim proletariatom świata, widać mobilizujące wartości internacjonalizmu, łączące wszystkich, pragnących wyzwolenia od ucisku. Ten głęboki, proletariacki internacjonalizm jest akcentem wybijającym się wyraźnie w poematach o „Walterze” i na tym przede wszystkim polega polityczna ich siła.

Drugim ważnym i słusznym przez autorów podkreślonym elementem jest sprawa testamentu robotnika i generała, sprawa kontynuowania jego pracy realizowanie w wolnym kraju jego dążeń.

Niech pomnikiem mu będzie armia i najwyższy komin przemysłu,
pieśń niech podejmie metalowa to-
karnia i fale płynące Wisłą.
(Broniewski)

General walczył o socjalizm, my możemy go budować. W budownictwie tym trzeba nam ludzi takich jak „Walter” — bezkompromisowych, oddanych. Poematy ukazują Swierczewskiego w sposób prosty i ludzki, bez gloryfikacji, fałszywego patosu, który grozi przy podjęciu tematu tego rodzaju.

Spróbuj mu dorównać, towarzyszu,
przecież nic wielkiego was nie różni,
ciebie też nie omijało w życiu,
ciebie kuli w takiej samej kuzni.
(R. Stiller)

Poezja spełnia tu rolę mobilizującą do pracy, do tworzenia nowego życia, do odważnego stawiania sobie najwyższych zadań i realizowania ich.

Obok tych zasadniczych cech pozytywnych, charakteryzujących dobitnie wielkość dokonanych przemian, zakradły się jednak pewne błędy ideologiczne, czy też pewne pozostałości formalne. Widać je najwyraźniej w poemacie R. Stillera, gdzie np. w części zatytułowanej „General Walter błądzi po ruinach zdobytej ale zniszczonej Warszawy” znajdujemy takie zdania:

Na warszawskich podwórzach
wiatr od ognia ocalał,
słyszysz, gwizdząc w ruinach kołtuja.
Nie martw się generale,
nie chmurz się generale,
wiatr warszawski wszystko odbuduje,

Tego rodzaju „beztroska” metaforyki przechodzącej zbyt łatwo do porządku nad najważniejszymi trudnościami walki i pracy łączy się z częstym w naszej poezji błędem niedostrzegania ogromu ludzkiego wysiłku w dziele odbudowy (np. poemat Kubiaka „Rzecz o Trasie W-Z”). Są to jednak błędy obecnie coraz wyraźniej przezwyciężane.

Drugi rodzaj niedociągnięć jest bardziej poważniejszy bo obejmuje właściwie wszystkie cztery poematy. Jest to pewna stereotypowość, pewien brak oryginalności rozwiązań poetyckich. Po kolejnym odczytaniu poematów uderza przede wszystkim ich charakterystyczne podobieństwo do siebie. Tożsamość tematu jest tylko częściowym wytłumaczeniem tego faktu. Schematy wierszy są niemal identyczne, zaś poszczególne obrazy poetyckie zbyt mało zindywidualizowane. Jest to zresztą dość naturalny objaw w młodej poezji która nie od razu może wypracować nowy warsztat poetycki. Młodzi poeci zwłaszcza Lewin i Stiller zbyt sugerują się poezją Broniewskiego. To jednak co zostało zrobione w tym kierunku — to jest już bardzo dużo. Poematy o generale Swierczewskim potwierdzają tezę, że rozwój epiki jest nową, twórczą możliwością naszej poezji. Są one dowodem, że epika zawiera w sobie to czego brakowało często w dotychczasowym wierszu: życie i twórczą działalność człowieka. Obserwujemy okres przejścia od tak zwanej deklaracyjności w poezji do tematyki związanej bezpośrednio z człowiekiem i jego pracą. Poematy o generale „Walterze” zajmują tu zdecydowanie pozytywne miejsce. Są one typowym przykładem poematów politycznych, które bynajmniej nie posiadają „wiecowego” charakteru ani nie operują frazeologicznymi hasłami, lecz prostymi faktami z życia prawdziwego człowieka. Są one rzeczywistym wyrazem walki i pracy i jednocześnie do tej pracy mobilizują — a to jest przecież celem poezji.

Helena Żabikówna

S. BUGORKOW

PANOM ZA OCEANEM

tłum. J. Ficowski

Pod Moskwą szumił wiatr w koronach jedlin.
Z gałęzi sztywnych opadały śnieżki,
Gdy w mglisty wieczór naszą Zoję wiedli
Mroźnym bezdrożem śniegów potryszczewskich.
Bosa i tylko w koszuli porwanej
Bnie Zoja w sniegu, głowy nie pochyli.
Wtedy, panowie z poza oceanu,
Gdzieścieście byli?

Nam potomkowie dzięki składać będą,
Ze potrafiłiśmy nad Wołgą przetrwać,
Za sobą mając obszary kamienne,
Pas szerokości sześćdziesięciu metrów.
Dała nam wytrwać w ogniu bezustannym
Moskwa, co przy nas w każdej była chwili.
Wtedy, panowie z poza oceanu,
Gdzieścieście byli?

W czterdziestym pierwszym już się budowało
W zapadłej tajdze, wśród mroźnych powiewów,
Skostniała siwą ziemię za Bajkałem
Każdy z nas własnym swym ciepłem rozgrzewał.

Zapierał oddech mroz nieublagany,
W zawiejach człowiek w śnieżnym tonął pyle.
Wtedy, panowie z poza oceanu,
Gdzieścieście byli?

Do dziesiątego natarcia z odwagą
Szliliśmy pod Orłem w upale przez żyta...
Wtedy negocjant z Detroit z Chicago
W spokojnych bankach sumy zysków czytał.
Za atlantycką gęstwą mgły zaspanej
Śnił, że świat cały schwył w łapy swe...
Wtedy, panowie z poza oceanu,
Tam byliście!

Możecie bronią brzękać i wywijać,
W gazetach Hearsta złościć się i pieniać
Lecz myśmy w walkach krwią spawali przyjaźń.
Wszyscy — Rosjanie, Tadźcy, Turkmeni...
Tu, od Bałtyku po Pamir wysoki
Kwitnie kraj mocą, której nie utraci.
Narody świata idą w bój o pokój —
Spójrzcie panowie, popatrzcie!

TEOFIL KOWALCZYK

ROBOTNICZE TEATRY ŚWIETLICOWE

W Polsce przedwrześniowej teatr świetlicowy na wsi prowadził najczęściej zespoły „Strzelca” albo Ochotnicza Straż Pożarna, rządowej organizacja młodzieżowa „Wici”. Władze sanacyjne pilnie strzeły, aby do repertuaru tego teatru nie przedostały się utwory dramatyczne o klasowym zabarwieniu i o głębszej myśli społeczno-politycznej. Grywano niewybredne „Jasełka”, plaskie „Próby generalne”, w których kalektow ludzkie wywoływało wybuchy śmiechu, a nęda i bieda — pobożne wdychanie i rezygnację. Patriotyczne uczucia chłopu budzono „Czarem munduru”. Świetlicowe teatry robotnicze bazywały w ramach organizacji T. U. R. Powiązane z organizacjami politycznymi odznaczały się wyższym poziomem, ale i tu sięgali palce rządowej cenzury, tu i tam panoszyli się szmonces, zwłaszcza tam, gdzie w kierownictwie T. U. R. przeważały elementy prawicowe. Klasa robotnicza pozbawiona była praktycznej wpływu na kształtowanie własnego życia kulturalnego, klasowo zdrowego i mobilizującego. Przedwrześniowy teatr świetlicowy spełniał rolę środka nasennego dla szerokiego mas wsi i miast i był jednym z objawów klasowego ucisku. Rząd i oparte o kapitalizm instytucje społeczne hamowały w ten sposób myśl rewolucyjną, nakładając jej odpowiedzialność na dziedzinie teatru masowego jakim jest bezwzględnie teatr świetlicowy i zniechęcając przez opracowywanie odpowiedniego repertuaru wrażliwość na krzywdę i wyzysk. W takim teatrze szukano też wyłącznie rozrywki, „śmieszku do lez”, wśród pozorowanej nędy i ponizności, albo mirażu innego, nieosiągalnego świata — pieniędzy i zbytku. Widzowie nie spostrzegali w tym teatrze siebie i swojego życia, ale jakieś karykaturalne, nierozumne zjawy, z których należało się wyłączać, a następnie szybko o nich zapomnieć.

Teatry świetlicowe przed wojną były teatrami od przypadku do przypadku i zależały od fantazji oraz dobrej woli jakiegoś lokalnego działacza, najczęściej związanego z klasą kapitalistyczną, który tą drogą starał się opóźnić dojrzewanie świadomości politycznej mas, aby „uchronić” lud przed komunizmem. Ten wzгляд decydował przede wszystkim. Dlatego np. po wsiach a i w miastach prace świetlicowe i teatry prowadziły prawie wyłącznie „Strzelce”. Opiakane były skutki tej roboty.

*

Po wyzwoleniu powiał ożywczy wiatr. Rzewiła się imponująca i rośnie w Polsce teatralny ruch świetlicowy. Patronat nad tym ruchem objęli: C.R.Z.Z., „Samopomoc Chłopska”, Związek Młodzieży Polskiej

oraz Biuro Amatorskiego Ruchu Artystycznego przy Ministerstwie Kultury i Sztuki jako centralna instytucja koordynująca. Wszystkie te instytucje pracują nad wycieczkami pracy teatrów świetlicowych, opracowują repertuar, wydają fachowe czasopisma jak: „Scena świetlicowa” i „Materiały świetlicowe”, organizują festiwale świetlicowych zespołów, udzielają nagród i wyróżnień. Dzielnie pomagają im w terenie Rady Narodowe i Komitety Partyjne. Wydział repertuarowy Centr. Rady Związków Zawodowych zdziałal bar-

funkcjonują lub przynajmniej powinny funkcjonować wydziały dramatyczne. Zadaniem ich jest udzielanie fachowej pomocy zespołom świetlicowym i teatralnym zarówno pod względem artystycznym jak i materialnym, przeprowadzanie konsultacji, inspekcje poszczególnych zespołów, oraz czuwanie nad ciągłym i prawidłowym rozwojem pracy scenicznej w powierzonej okolicy. Do tego celu służą wojewódzkie festiwale zespołów amatorskich, organizowanych rokrocznie dla podniesienia poziomu artystycznego zespołów, ja-

1946 r. akcję łączności kulturalnej miasta ze wsią, wyjeżdżając do Państwowych Gospodarstw Rolnych, do wsi, a obecnie do spółdzielni produkcyjnych. Występy jego spotykają się z gorącym przyjęciem widzów. Ponadto bierze on udział we wszystkich imprezach organizowanych przez Partię, Związki Zawodowe i zakłady pracy. W miesiącach od lipca do listopada 1950 r. dał 29 przedstawień, które oglądało 122.300 ludzi. Zespół dramatyczny Wrocławskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego filia w Wołowie (W. Z. P. O.) na Dolnym Śląsku stale daje przedstawienia we wsiach powiatu wołowskiego, prezentując publiczności następujące sztuki: „Tai Yang budzi się”, „Gospodarz to ja”, „Wyspa pokoju” i „Matka. Sztuki te spotykają się z serdecznym przyjęciem chłopów, którzy niejednokrotnie proszą o ich powtórzenie.

Robotnicze zespoły świetlicowe stają się poważnym instrumentem przy kształtowaniu nowej socjalistycznej kultury. Amatorzy tych teatrów zasilały kadry pracowników zawodowych teatrów i oper państwowych. Trzech członków np. baletu świetlicowego w Pafawagu zostanie zaangażowanych do Państw. Opery we Wrocławiu.

Charakterystycznym zjawiskiem w pracy robotniczych zespołów teatralnych jest fakt, że bardzo dobre wyniki uzyskują przy wystawianiu nie drobnych jednoaktówek, ale sztuk pełnospektaklowych. Robotniczy zespół świetlicowy R. D. K. imienia Stalina w Łodzi wystawił z wielkim powodzeniem sztukę pisarza radzieckiego Mikołaja Wirty pt. „Spisek skazanców”. Zdaniem prasy wytrzymał on zwycięską próbę porównania z „Młodą gwardią” zespołu bielskiego. Ze znacznym sukcesem wystawiono również „Kuranty kremłowskie” w wykonaniu jednego z zespołów zielonogórskich. Zespół baletowy im. Harnama z Łodzi podczas miesięcznego pobytu w Niemieckiej Republice Demokratycznej cieszył się dużym uznaniem i powodzeniem. Teatr świetlicowy wrocławskiego Pafawagu na ogólnopolskim konkursie świetlicowym w maju 1947 r. w Warszawie uzyskał trzecie miejsce w ogólnokrajowej klasyfikacji za wystawienie sztuki „Lobzowanie” An-czyca.

Zespół huty „Batory” pierwszy przed teatrami zawodowymi, wystawił „Brygada szlifiera Karhana” Kani i uzyskał znakomity wynik w terenie, po wsiach i miasteczkach, wielkim powodzeniem cieszą się sztuki tego właśnie rodzaju. „Tai Yang budzi się”, „Wyspa pokoju”, „Brygada szlifiera Karhana”, „Młoda gwardia” — oto repertuar, który wywołuje mocny rezonans wśród widzów, a duży i uwieńczony powodzeniem

wysiłek u wykonawców. Robotnik żyje wielkimi zagadnieniami dnia dzisiejszego, szuka ich rozwiązania w sztuce i w życiu, w interesie klasy, którą reprezentuje. Tu należy szukać źródeł sukcesu w wykonywaniu poważnych sztuk przez robotnicze zespoły dramatyczne. Tylko wielka a prosta sztuka, mówiąca o ważnych sprawach, cieszy się uznaniem i powodzeniem. W wielu rozmowach, zarówno z widzami, jak i z wykonawcami pochodzącymi z zespołów świetlicowych stwierdziłem, że konsument teatralny żąda dzisiaj albo dzieła gatunkowo ważkiego, albo lekkiego o cechach wędlowych. Szuka w sztuce albo pomocnika w budowie lepszego jutra, albo źródła wytchnienia po pracy. I szuka w sztuce siebie, swojego otoczenia, folkloru bliskiego mu i znanego. Sztuki połączone z tańcem, muzyką i śpiewem są dla niego najmiłym przeżyciem artystycznym. Nie znaczy to wcale, że unika sztuk problemowych. Ale sztuki te muszą być dobrze pod względem artystycznym zrobione.

*

Zespoły dramatyczne i baletowe są motorem życia każdej świetlicy. Tam gdzie nie pracują takie zespoły, świetlica straszy pustkami. Nikt do niej nie przychodzi. A jeszcze gorzej jest, gdy świetlica staje się tylko miejscem zebrania uroczystych i codziennych. W takich wypadkach bywa zwykle pomijana. Nawet zabawy nie powiększają frekwencji i świetlica nie spełnia swojego zadania. Zamienia się w martwą i glu-

przecież pracownicy zakładu, którzy mieszkają daleko od świetlicy budzą się o godz. 4-ej rano, idą do pracy, następnie dokształcają się w szkołach wieczorowych, a wreszcie biorą udział w pracach świetlicowych do godziny 22-iej, by wreszcie o godzinie mniej więcej 24-iej położyć się spać.

Nie potrafią ożywić życia świetlicowego papierowe zarządzenia, wezwania i apele do pracy, deklamacje o wartości świetlicy. Ale z najbardziej niekorzystnie wyposażonej świetlicy mogą uczynić miłą i wartościowy ośrodek kulturalny zespoły ożywione pragnieniem udziału w tworzeniu nowych wartości. Niech to będzie jeden mały zespół czy to chóralny, czy orkiestralny, a zwłaszcza dramatyczno-baletowy, a już zaczyna skupiać na sobie uwagę szerszego ogółu robotniczego, staje się sercem świetlicy i zaczyna się odczuwać jego potrzebę i wartość. Taką właśnie rolę spełnia np. zespół baletowy Pafawagu na terenie Wrocławia i zespół dramatyczny Wrocławskich Zakładów Przem. Odzieżowego.

Osiągnięcie tego zespołu stało się wzorem dla teatrów zawodowych, które przystąpiły później do wystawienia sztuki „Brygada szlifiera Karhana” Kani. Jeżeli dziś posiadamy już zespoły, których jedno przedstawienie ogląda ponad 4.000 widzów (zespół baletowy Pafawagu) oznacza to w praktyce nieznana dotychczas u nas demokratyzację kultury teatralnej. Teatr staje się chlebem powszednim dla klasy, która ujęła władzę polityczną we własne



„Kraakowiaci i górale” — akt II w wykonaniu zespołu świetlicowego WZPO (Wrocławskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego)

Fot. S. Moser

dzo wiele, usuwając z repertuaru scen świetlicowych sztuki w rodzaju „Werbła domowego”, a dając 54-tomową bibliotekę, obejmującą pozycje repertuarowe godne bezwzględnej polecenia. Każdy tomik tej biblioteki zawiera uwagi inscenizacyjne i wskazówki dla reżyserów, które ułatwiają pracę zespołom amatorskim. Zdziałano jeszcze więcej. Przy terenowych Radach Zw. Zawodowych powołano wydziały i referaty kulturalno-oświatowe, których zadaniem jest udzielanie konkretnej pomocy zespołom świetlicowym i amatorskim. Przy większych zakładach pracy zaangażowano stałych i płatnych kierowników świetlicowych, ba, nawet zawodowych artystów dramatycznych czy operowych, którzy nieustannie podnoszą poziom ideowy i artystyczny zespołów. Na skutek zarządzenia Generalnej Dyrekcji Teatrów do współpracy z zespołami świetlicowymi przystąpiły teatry zawodowe, które obejmują patronaty nad poszczególnymi świetlicami i teatrami amatorskimi. A zatem w kierunku umasowienia i podniesienia poziomu teatrów świetlicowych uczyniono już więcej niż w całej dotychczasowej historii amatorskiego ruchu świetlicowego w Polsce.

aby zespołom świetlicowym dać oparcie techniczne, moralne i materialne, powołuje się do życia powiatowe i wojewódzkie Domy Kultury, w których, obok innych agend,

ko etap pośredni w przygotowywaniu ogólnokrajowych turniejów teatrów świetlicowych. Dla najlepszych zespołów w danym województwie przewidziano się pokaźne nagrody oraz wyróżnienia. Codzienna prasa terenowa żywo interesuje się wynikami pracy zespołów dramatycznych, zamieszczając obszernie i zachęcające sprawozdania, słowem, stwarza się najbardziej sprzyjające warunki dla ich rozwoju.

*

Ten wkład w rozbudzenie artystycznego życia świetlicowego nie dał długo czekać na wyniki. W roku 1949 w ramach festiwalu sztuk radzieckich, zespół dramatyczny świetlicy P. Z. P. B. nr 1 w Bielsku na Dolnym Śląsku uzyskał pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnopolskiej za wystawienie „Młodej gwardii” w/g powieści Fadiejewa, a zespół dramatyczny świetlicy Wrocławskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie zespołów dramatycznych.

Praca robotniczych zespołów dramatycznych nie ogranicza się do wąskich ram zakładu pracy. Przekracza go. Zespół baletowy np. Pafawagu po zakończeniu festiwalu sztuk radzieckich w r. 1949 występował z ogromnym powodzeniem w Warszawie, Krynicy, Polanicy Zdroju, w Kudowie i Dusznikach. Wraz z zespołem dramatycznym prowadzi od



„Kraakowiaci i górale” — akt III w wykonaniu zespołu świetlicowego WZPO

Fot. S. Moser

jęcy lokalik. Tak było np. ze świetlicą Zw. Zaw. Pracowników Państwowych w Jeleniej Górze, tak by było i ze świetlicą Pafawagu we Wrocławiu przy Al. Pracy nr 24, gdyby nie żywa praca zespołu baletowego, który trzy razy tygodniowo ćwiczy z zapalem od godz. 18-iej do 22-iej. A członkowie tego baletu to chęć salę, a najwyżej w jakiś tańcu-

re. Jakże mizernie wyglądają przy robotniczych zespołach amatorskich, na występy których przychodzili jedynie krewni i znajomi aktorów. Robotnicze teatry świetlicowe stały się dziś już ze swoim dotychczasowym dorobkiem fundamentem robotniczego teatru masowego.

Teofil Kowalczyk

1.

Sprawa robotniczych Domów Kultury nie jest na gruncie świetlicowym zagadnieniem nowym. Ostatnio na łamach prasy dość szeroko omawiano warunki ich pracy, ich błędy organizacyjne i ich osiągnięcia. Wkrótce sprawa robotniczych Domów Kultury ma stanąć na sekretariacie Centralnej Rady Związków Zawodowych. Zagadnienie pracy robotniczych Domów Kultury zostanie omówione prawdopodobnie na przykładzie jednego z największych ośrodków pracy świetlicowej w Polsce.

Do liczby tych największych — należy Dom Kultury im. Józefa Stalina przy Stalinowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Łodzi położony przy ul. Przedzalaniej 68 w centrum dzielnicy robotniczej.

Dotychczasową pracę Domu Kultury cechuje brak odpowiedniego zainteresowania się jej przebiegiem ze strony Rady Zakładowej, jak też ze strony Rad Oddziałowych. Niedługo próby aktywistów świetlicowych z terenu Domu Kultury zainteresowania zakładowych czynników związkowych pracą kulturalno-oświatową nie dawały większych wyników.

Kierownik Domu Kultury tow. Szymczak pełen jest twórczego entuzjazmu i optymizmu. Ale z gorąco opowiada nam, iż praca Domu Kultury opiera się przede wszystkim na stosunkowo nielicznym aktywie świetlicowym którego skład jest dość płynny. Szczególnie dotyczy to zespołów samokształceniowych — w mniejszym stopniu zespołów artystycznych.

Brak współpracy — tłumaczy kierownik świetlicy — nie jest tutaj wynikiem złej woli. Jest to raczej brak odpowiedniego zrozumienia powagi zagadnień kulturalno-oświatowych, względnie zaś brak czasu. Po prostu uważa się jeszcze, iż sprawy kulturalno-oświatowe są mniej ważne od innych.

W roku bieżącym praca sekcji kulturalno-oświatowych prowadzonych w ramach organizacyjnych Domu Kultury daje się ująć w skrócie w sposób następujący:

Sekcja takich jest — wględnie było kilka. Oto najgłośniejsze — koło marksistowskie, koło Wszechnicy Radiowej, kursy doszkoleniowe, kursy języka rosyjskiego, kursy szkolenia zawodowego, kursy dla analfabetów, klub foto-filmowy, grupy dobrego czytania, klub ro-

WOJCIECH BORKOWSKI

ROBOTNICZY DOM KULTURY

cyjnalizatorów, sekcja chóralska, sekcja baletowa, sekcja teatralna, zespoły recytatorskie.

Na marginesie tych sekcji kilka uwag.

Przed wszystkim — sprawa zwalczania analfabetyzmu. Zgodnie z danymi spisu dokonanego we wrześniu 1950 roku akcją początkowego nauczania należało objąć 437 osób. Przystąpiło do nauki 197 osób. Ukończyły dotychczas z wynikiem dobrym 169 osób. Nie objęto akcją szkoleniową blisko 240 osób.

I oto, przy bliższym zapoznaniu się okazuje, iż praca w zakresie likwidacji analfabetyzmu na terenie zakładów Stalinowskich idzie bardzo opornie — co gorzej — coraz bardziej oporniej. Zresztą już w pierwszym okresie wstępnym praca przy zorganizowaniu kursów początkowego nauczania nie była skoordynowana. Skądinąd, wiadomo iż poszczególne instytucje działające na terenie zakładu konkurowały między sobą w prowadzeniu takich kursów. Konkurencja ta nie miała nic wspólnego ze współzawodnictwem. Z jednego kursu starano się przeciągnąć słuchaczy na inny — nie wszystkie kursy zgłaszano do ORZZ. Są to dzieje dnia wczorajszego, ale powodowało to, iż dziś powoduje nieufny stosunek do samej akcji, co wyraża się również i w katastrofalnym spadku frekwencji. Komisja zakładowa do spraw analfabetyzmu albo nie znajdowała czasu do działania, albo znajdowała się w rozpłyce. Analfabetów werbowano za pomocą biuletów do kina i teatru, za pomocą smacznych podwieczorków.

Z zespołami Wszechnicy Radiowej sprawa również jest trudna. W roku szkolnym 1949-50 w pracach zespołu WR brało udział ponad 30 osób. W tym bardziej zaangażowanych 11. Mimo tego ani jeden członek zespołu nie zgłosił się do egzaminu. W roku szkolnym 1950-51 przewiduje się doprowadzenie do egzaminu słuchaczy zrępowanych w 6 kolach dyskusyjnych.

Należy nadmienić, iż starania o zwerbowanie większej ilości słuchaczy Wszechnicy Radiowej rozbiły się o bierność czynników zakładowych, a przede wszystkim Rady Zakładowej.

Pierwszy tegoroczny kurs szkolenia zawodowego przedziałników liczył 40 słuchaczy. Ukończyło kurs zaledwie 15 osób. Powodem nikłego wyniku był brak należytej opieki ze strony administracji. Frekwencja na kursie malała stopniowo, chociaż przy współpracy Rad Zakładowych łatwo można było doprowadzić do egzaminu większość

ta i sama placówka terenowa TPPR jest na zakładach im. J. Stalina mało aktywna i mało współpracuje z aktywnym Domu Kultury.

Przy poparciu dzielnicy partyjnej istnieje przy Domu Kultury grupa dobrego czytania. Ostatnio czytano „Oblicze Dnia” Wandy Wasilewskiej. W czytaniu znajdowało się ponad 50 egz. powieści, w dy-



Dom Kultury przy Zakładach im. J. Stalina. Czytelnia

słuchaczy. Świadczy o tym przebieg następnego kursu, który rozpoczął się w nowym roku szkolnym. Wykłady odbywały się 4 razy w tygodniu, słuchaczy 53 zapisanych, frekwencja od 95 do 50 proc. Kurs obejmuje poza zagadnieniami szkolenia zawodowego naukę języka polskiego, matematykę, geografii, naukę o Polsce i świecie współczesnym.

Dobre są prowadzone kursy języka rosyjskiego przez prof. Jochimka. Obecnie prowadzi się kurs II-go stopnia na tak zwanym „terenie głównym”. W tych dniach uruchomiono dalszy kurs dla 18 osób, uzgadniane są terminy 4 następnych kursów dla 80 słuchaczy. I znowu uwaga krytyczna: fabryczne koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przejawia najmniejsze zainteresowanie akcją nauczania języka rosyjskiego. Zresz-

stuski uczestniczyło 28 osób. Uczestniczyli w dyskusji również literaci ze ZLP.

Dyskusja trwała ponad pięć godzin przy szczerze wypelnionej sali. Jako następny temat obrano powieść Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Oprócz licznych egzemplarzy tej książki znajdujących się w czytaniu powieść została spopularyzowana drogą wyświetlania filmu pod tymże tytułem.

Filmy na terenie RDK im. J. Stalina są wyświetlane dość często. Wstęp na takie pokazy zawsze jest bezpłatny.

Zaznaczyć wypada iż przed każdym filmem odbywa się 15 — 20 minutowa pogadanka na temat wydarzeń politycznych, czasem referat czy odczyt na temat zagadnień produkcyjnych. Frekwencja zawsze rekordowa — do 800 osób na seansie.

Koło fotograficzne sekcji terenowej Robotniczego Klubu Filmowego Włókniarzy przy założeniu liczyło 32 członków, praca z miejsca zaczęła rozwijać się bardzo dobrze. Staraniem koła nakreślono wąsko-taśmowy raportaż filmowy z przebiegu uroczystości 1-majowych w Łodzi w roku 1950. W ramach uroczystości pokojowych koło uruchomiło specjalny wóz tramwajowy pięknie udekorowany, z ekranem umieszczonym nazwem na którym wyświetlano film własnej produkcji „W obronie pokoju” i inne filmy Klubu Filmowego Włókniarzy. Koło brało udział w licznych akademiach dokonując fotografowania i filmowania ich przebiegu. Dokonano zdjęć przodowników pracy. Niestety w okresie jesienno-zimowym ZG ZZPPW nie przydzielił instruktora i koło prawie że uległo zlikwidowaniu. Jak nas jednak zapewniono w Zarządzie Głównym w styczniu koło otrzymuje nowego instruktora i całkowiłą pomoc ze strony wydziału Kultury i Oświaty ZZPPW.

2.

A teraz — sprawy artystyczne. Zespół baletowy posiada dwie samodzielne grupy — młodzieżową i starszą. Zespół młodzieżowy liczy 20 osób. Lekcje odbywały się systematycznie 2 razy w tygodniu po 2 godziny. Frekwencja dobra. Komplet prowadzi instruktorka Musiałowa. Przechylną małą liczebność zespołu jest nie brak chętnych a brak możliwości dla ćwiczenia zespołu większego. Nauka tańca odbywa się w szczególnie trudnych i nie sprzyjających warunkach.

Obecnie próby odbywają się w niewielkiej, ciasnej sali zupełnie nie odpowiadającej prymitywnym nawet wymogom higieny. Zespół ma w repertuarze tańce ludowe i posiada charakter śpiewno-taneczny. Uczestniczki zespołu starszego pracują w nielepszych warunkach. Podczas występów na scenie Domu Kultury odczuwa się brak szatni, garderoby, przebieranie się zespołu odbywa się w nieładzie, ciastnoci i brudzie, któremu nie sposób w tych warunkach zapobiec.

Trzeba zaznaczyć że w posiadaniu Domu Kultury podobno znajduje się jak nam mówiono ponad

tysiąc (!!!) kostiumów teatralnych, w tym dużo bardzo ciekawych strojów ludowych. Kostiumy niszcza się na skutek braku kostiumerni, braku krawcowej, braku garderoby...

Zespół chóralski liczy 50 uczestników. Jest to jeden z najlepszych zespołów chóralskich w Polsce. Dyrygent prof. Charuba — to siła wybitna. Ponadto chór znajduje się pod szczególną opieką referatu muzycznego Związku.

Największą żywotność przejawia zespół teatralny pracujący z wielkim wysiłkiem i samozaparciem. W roku 1950 wystawiono „Rewizora” Gogola i „Spisek skazanców” — Wirty, „Rewizora” grano 15 razy na terenie Łodzi, dwukrotnie w Warszawie — ogółem widzów 10500. Sztuka „Spisek skazanców” cieszy się wyjątkowym powodzeniem. Dotychczas grana była 17 razy — frekwencja 11530 osób.

Przy Domu Kultury istnieje zespół orkiestralny — zakładowa orkiestra dęta. Jest to raczej orkiestra zawodowa.

Zespoły Domu Kultury biorą żywy udział w akcji łączności miasta ze wsią. Zespoły obsługują 5 wiosek w tym wieś Nowy Dwór, Korablewice, Celigów, Kamion, Kochanów. W akcji łączności brało udział 177 osób, obok zespołów twórczości amatorskiej udział w akcji łączności brali prelegenci, wygłaszano na wsi krótkie odczyty i pogadanki na aktualne tematy polityczne.

W ciągu ostatnich miesięcy zespoły Domu Kultury uczestniczyły na własnym terenie w 9 akademiach, dokonały 7 wyjazdów gościnnych, (w tym Grotnicki, Tuszyń i in.) 22-krotnie występowały na terenie innych zakładów pracy.

Na scenie Domu Kultury im. J. Stalina odbywały się również gościnne występy innych zespołów świetlicowych i artystów zawodowych. Występów takich odbyło się ponad dwadzieścia.

3.

A oto — inny odcinek pracy Domu Kultury. Zwiedzamy pięknie zorganizowaną wystawę racjonalizatorów przemysłu bawełnianego. Wystawa zorganizowana wkładem CZPB jest bogato wyposażona w grafiki, plakaty, gabloty i modele.

Wystawy na terenie Domu Kultury zawsze cieszą się powodzeniem. W ciągu ostatnich miesięcy był zor-

(dokończenie na str. 7)

KARMANOWICKA PASIEKA*)

WIEŚ PTAKI

G zerwcowy upał przyszył pod wieczór. W powietrzu gęstniała woń kwitnących lip. Zapadał zmierzch. Karmanowice ukryte w gęstwinie drzew i krzewów układały się do wieczornego spoczynku. Brzęczały żelazne łańcuchy skrzyjących żurawi, tu i tam słycać było porykiwanie bydła... Przez pola niesły się odierwane strzępki pleśni. Stary Matrasek poczuł, że go już ciągnie po krzyszach. Trzeba było zdźwignąć się z pnia, na którym siedział. Niedługo wolać bedą na wieczór... Przejął go dreszcz. A jednak nie chciało mu się ruszać z ulubionego miejsca. Potrafił przesiadywać tu godzinami. W pobliżu ukończonych uli czuł się najlepiej. Cóż! — Starość nie radość... A pszczoły zawsze były jego oczkiem w głowie. Lubili ten stary, zapuszczonego pasiecznika, zarosły gestymi krzewami. Wiele z nich sam nawet sadził, Pasiekę także sam zakładał. Nie mało z niej miał korzyści, nie mało! Czasem zbierał metr i więcej miodu. A że była stara, nowo to co? — I on niemłody!

Feliksowi uwidziła się coś, żeby mu ją oddał. Na samo wspomnienie o tym staro aż zatrząsło ze złości. Ule od lat były jego i tylko jego. Miał ich 50 sztuk. Całą pasiekę. Z wystawą zachodnią, jak należy. Większość z nich — były to klody, szerniałe od starości, niedorobienia, o smiesznych, starowieszczyńskich daszkach ze słomy. Miodu wybierało się z nich przez podcinanie od spodu plastrów razem z czerwień.

Feliks od chwili ukończenia kursu zdecydowanie potępiał ten typ uli. Twierdził, że przy podcinaniu plastrów razem z czerwień, marnuje się dużo czerwia, z czym — w cichości ducha — ojciec się godził.

Ala te ciągle uwagi syna o konieczności unowocześnienia pasieki doprowadzały go do szewskiej pasji. Bo i co Feliksowi do tego? Najmłodszy syn lubił pszczoły. Stary — choć niechętnie — musiał to jednak przyznać. Ale teraz, odkąd skończył kurs pszczelarstwa, całkiem mu się w głowie przewróciło. Z początku ojciec słuchał z zainteresowaniem jego gadania, ale gdy przyszedło do konkretnych planów na przyszłość, ani słuchać nie chciał o tym, żeby pasiekę oddać synowi... „Poczekaj, aż te moje stare kości ziozę na wieczne spoczywanie, wtedy rób z pszczołami, co ci się podoba. Ale teraz — póki żyję, ani mowy o tym, żebyś ty nimi rządził!”

Feliks chodził koło starego, jak umiał najlepiej. Prosił, przekonywał. Wszystko na próżno. Żli byli na siebie. Jeden drugiego kontrolował, który pierwszy ustąpi.

Nad tym wszystkim dumal stary Matrasek, gdy nagle z ciężkich myśli wyrwały go młode, sprężyste kroki. Ktoś przystanął przy pieńku, na którym siedział.

— Co to ojciec tak tu siedzi po cieniu? Toć pszczoły już spią!

— Daj mi spokój! Znowu mnie zdzybałaś, żeby mi głowę swymi fantazjami zawracać!

Przecież wiesz, że nieżyje krzywdy nie chce! Ale... przynajmniej sami, że lepiej byłoby waszym pszczołkom w takiej nowocześniejszej pasiece, w pięknych, przestronnych ulach. A i pszczołom łatwiej i wygodniej byłoby do nich przystąpić i obrządzić niż w takich gruchotach, jak te. Nie upierajcie się, tato! Tyle razy mówiliście sami, że w tych starych kuszach pszczoły marnieją!

Stary poruszył się niespokojnie.

— Nie mówili, że w kuszach marnieją, ino w kłodach. Niby taki z ciebie wielki pszczołiarz a odróżnić kuszki od kłody nie umieisz.

Feliks roześmiał się tylko.

— A to ci różnica! Klody tyle warte, co i kuszki. Mówię wam, szkoda tego czerwia i woszczy, co się u was przy każdorazowym podbieraniu marnuje. A po drugie — woda zacięka do uli, mróz przejdzie, a jak się w nich zgnilie zagnieździ, lub motylczyca, to już niak nie pomożecie! Te klody wywaliliby od razu na śmietnik. Nie nie są warte!

— Mówiłem — uniósł się stary — że klody stare, ale kuszki lepsze.

— Czemu lepsze? Bo ze słomy i dzwonowate?... Toć tak samo wybiera się z nich plasty, jak i z tamtych, tyle, że nadstawka jest ramkowa. Czy nie lepsze byłoby takie piękne, fabryczne ule, ramowe, jak w prawdziwej pasiece? Otwierane od góry... zawsze do nich zajrzeć można bez burzenia pszczoł. Nie niszczy się przy tym gniazda, a przy wybieraniu miodu, nie psuje się także woszczy... — Nie gadaj, ty, bo wcale nie słucham! Głową ci nabilił głupekami i tyle! Darować sobie nie mogę, że przystałem na to, by gmina ciebie wysłała na naukę. Nie zmadrałeś, ino zgłupiałeś w tym mieście!...

Stary podniósł się i mrużąc gniewnie podreptał ku domowi.

Noc. Stary Matrasek niespokojnie przewraca się w łóżku. W dusznej izbie słychać oddechy śpiących. Za oknem cicho szeleszczą gałęzie jabłoni rosnące tuż przy domu. Do izby zagląda księżyc. Stary wzdycha. W sercu wzbiera niepokój. Spać nie może od tych myśli, co go obległy nby kaśliwe muchy.

W izbie mieszają się oddechy śpiących. Znowa... sypowicie... jest ich trzech, Antoni — pomocnik miejscowej spółdzielni, Józef — robotnik rolny i ten najmłodszy — Feliks, niby pszczołiarz. Po ukończeniu kursu zrobili go w gminie przewodniczącym Związku Ogrodniczo-Pszczelarskiego.

Pewnie, że mu nijako bez własnych pszczoł — rozumie pocichu ojciec,

To ci przewodniczący bez jednego ula. Toć tylko przy pszczołach nauczy się praktyki. Bo czyż on dużo umie po tym pół roku mławostwej nauki. Tyle, że gadania nastuchał się!... Ale takie słabe, ojcowe kuski też nie dla niego! Przewodniczący musi przecieć mieć wszystko jak się patrzy, na pokaz, nie stare i poprochniałe, jak, nie wymawiając jego właśnie, Matraska. Młody jest... Może sobie zarobić na ule! Kupić jakie chce! Nowoczesne — jak to on mówi! Starego ogarnia złość.

Tyle mu tylko zostało, że ma te swoje ule. Nie odda ich nikomu! Zdaż jeszcze zabrać wszystko. Już mu niedługo do ziemi!

W głowie aż huczy od przewalających się myśli. — Bogdamy umarł — wzdycha z gorzocą — wtedy bez bólu mogłoby sobie zabrać te pnie!

Niebo biednie.

Feliksowi znużono się wreszcie to kłopotanie przy starym. Zakreślił się tu i tam, pogadał z sąsiadami, urządził zaliczyć we trzech wspólnie, wzorową pasiekę. Każdy wniósł jakiś wkład. Stach Wróbel — stelmach, wyszykował piękne ule według modeli, wyrzutowanych mozelnie przez Feliksa. Narazie trzy, ale na początek — i to nie mało. Feliks z Teodorem uciał uli, trochę grosza — kupił roje. Potem — na czwartego przybył jeszcze nauczyciel. Zjawił się też czwarty ul. Zachodu kolo tych pszczoł było dużo, ale uclchy nie mniej. Pasieka dobre szła. W pierwszym roku co prawda musieli podkarmiać pszczoły cukrem na zimę. Koszt był duży. Ale za to pasieka wzorowa. Raz i drugi zajął instruktor z miasta, pogadał, popatrzył z uznaniem, porządził to i owo... — Na drugi rok przystąpił z emocją do pierwszego podbierania miodu. Podzielili się sprawidlowie, po koleżeńsku. Radował ich ten wspólnie pracowany miod. Wydawało im się nawet, że całkiem inaczej smakuje, od zwykłego, kupnego, czy też darowanego po sąsiedzku.

Stary Matrasek ponuro przesiadywał przy swoich zapadających się ulach. Niszczyły, aż żal było patrzeć. Stary nie miał siły, żeby je podeszczać, a syna poprosić nie chciał. Zresztą Feliksa mało co widziało się teraz w domu. Wciąż przebywał w nowej pasiece. Stary wiedział o tym tylko nie oficjalnie. Tyle, co posyłał tu czy tam. Nieraz dobiegały jego uszu pochlebne słowa o najmłodszym synu. Feliks z matką na pewno coś nie coś mówili o nowej pasiece, ale nigdy przy nim. Jak by się sprzyścił przeciw niemu.

Matrasek nieraz żałował swego postępku, nieraz chciał oddać te swoje ule. Ale jakoś nie mógł się zdecydować. Uparty był. Nijako było ustąpić młodszemu.

Ala pasieka niewiadomo czemu przestała już cieszyć go tak, jak to dawniej bywało. Nieraz myślał o tym, że pszczoły męczą się w tych szerniałych, przestarzałych ulach. I jemu przecieć było lepiej w obecnej, przestronniejszej izbie, którą kilkanaście lat temu dobudowali, niż w tamtej ciemnej i ciasnej, gdzie mieścił się na początku o ścianę od stajenki.

Aż raz nie wytrzymał i postanowił pójść, obejrzeć sobie nową pasiekę. Było to wtedy, gdy Feliks, niby mimochodem wspominał przy obiedzie, że z sześciu przelimonowanych i czterech wcześniej rozmnożonych uli, zebrał w swej spółdzielni prawie tyle samo, co stary ze swych 50-ciu.

Rok był dobry, ale Matraszkowi nie mogło się to pomieścić w głowie, że z kilku pni można zebrać tyle samo, co z jego pasieki.

Musiła tu być jakaś tajemnica. Nie wytrzymał. Pod pozorem, że potrzebny mu podkurzac, przeszedł się do nauczyciela, gdzie stała spółdzielcza pasieka i przyjrzał się jej doświadczonym okiem.

Pięknie wyglądała nawet z daleka. Wszystkie ule równiuteńkie, ładnie pomalowane i wygodnie urządzone, czemu nie! Stary podeszed bliżej. Ule były naprawdę jednakowe, wszystko w nich pasowało, nie potrzeba tu chyba znać sobie, z którego ula jaka ramka wzięta... Wiadomo, że wszystkie równe. Matrasek ciekawie dotknął daszka, podniósł go lekko do góry. Wszystko szło jak z płatka. Pszczoły spokojnie kręciły się po ulu, nie zaniepokojone wcale niewiadzielnym dla nich intruzem.

Stary zamyslił się głęboko. Tym pszczołom na pewno było lepiej w takiego typu ulach, niż jego pszczołom w kłodach i kuszach. Jednego tylko nie mógł zrozumieć, jak ci spółdzielcy zdobyli sobie tyle roj w tak krótkim czasie. U niego rozmnażanie pszczoł trwałoby zawsze długo. Pasiekę powiększał latami.

Jakby szczęśliwym trafem nawiązał się Feliks. Nie wydawał się wcale zdziwiony tym, że widzi tu ojca. Wydawało się, że odgadnął jego myśli, gdy zapytał:

— Chce ojciec wleźcie jak rozmnażamy pasiekę? Właśnie w tym roku mamy ją dwukrotnie powiększyć. W stolarni już się maluje nowe ule. Więc niech ojciec uważa. Sztuczne roje robi się tak. W okresie głównego pożytku, gdy ul jest jeszcze pełen czerwia i młodej muchy, w czasie największego lotu pszczoł, stawiamy na miejsce starego ula z silnym pniem — nowy z wstawionymi plastrami i małą ilością miodu. Umieszczamy tam także sztuczną węz. Cała lotna mucha ciągnie do tego nowego ula, po prostu z przyzwyczajenia i obejmuje go w posiadanie. A stary ul przestawiamy na nowe miejsce z młoda muchą i czerwień po kilku dniach daje sobie już doskonałe rade.

Stary kiwał głową, potakiwał, przyglądając się to synowi, to stojącemu przed nim ulom, skapanym w słoisku.

— Tak to wszystko u was pięknie wygląda i z twego opowiadania wynika, że wszystko robi się zwyczajnie. Ale powiedz mi czy i matkę umiecie sami sobie wyhodować? Właściwie skąd ją bierzecie do tego nowego ula? — zapytał mrużąc chytrze oczy.

— A tak. Matkę poddajemy mu albo już gotową, wyhodowaną, lub pozwalamy na to, by pszczoły same między sobą ją wybrały. Ale to bardzo długo trwa. Wolimy dawać matkę wyhodowaną.

— A skąd się dostał te matki?

Feliks z dumą popatrzył na ule. — „Tato — sprowadziłem je z Pszczelnej Woli pod Lublinem, gdzie założono specjalną hodowlę rasowych matek. Nowoczesna pasieka jest właśnie dlatego lepsza, że nie uznaje naturalnych rojów. Z najmocniejszych pni łączy się sztuczne, ze specjalną, wychowaną matką. Teraz nie potrzebujemy już nikogo o nie prosić. Mamy wszystkiego pod dostatkiem. A do rasej spółdzielni przybywa coraz więcej członków.”

Starym zrobiło się jakoś nieswojo. Miał Feliks to mówić nie do niego, ale tak mu się wydawało, że jednak coś się kryło w nierasobliwie rzuconym zdaniu. Podrapał się w głowę z zażenowaniem. Słowa Feliksa poruszyły w nim coś, czego sam nie mógł pojąć. Nie chciał już swojej starej, zniszczonej pasieki — zapagnął ją gorąco, aby i jego pszczoły miały nowe piękne ule.

A może byś tak zamiast osłabiać swoje — przeniósł moje do tych nowych wymalowanych uli? — zapytał nby od niechcienia.

Feliks roześmiał się szeroko. — Te widzę, że nowy spółdzielca nam się szykuje! I to jaki doświadczony — pochlebnie starymu. No, zobaczymy! Pomówię z innymi i jak się zgodzą, to zaraz jutro weźmiemy się do roboty. Mądrzejszy myślał tato... Lepiej późno, niż nigdy! W tym roku przeprowadzi pszczoły z tych najstarszych uli, bo chyba nie wytrzymałyby zimy, a na drugi rok weźmiemy się do rezyzy! Niech tylko ojciec pchnąć sobie te nowe ule — bo przy zbierze, będziemy się dzielić według wkładu i pracy!

Karmanowice toną w kwiciu. Kwitną drzewa. Roje pszczoł obsiadają białe i różowe kwiaty. Jakże to się dzieje, że ze słodkiego pytku, będzie zoty, pachnący miod? Spółdzielcza pasieka karmanowicka jest chlubą całej wsi. Rozrosła się i rozłożyła szeroko w kwitnącym sadzie.

A stary, siwy Matrasek jest jej najwerniejszym stróżem. Chodzi i pomarszczoną ręką gładzi ule... wszystkie, bo wszystkie są jednakie,...

*) Opowiadania Haliny Filutowicz redakcja przedstawia jako przejawy nowego w literaturze dla młodzieży, tak ważnym odcinku nowej socjalistycznej twórczości literackiej.

DOM KULTURY

(dokończenie ze str. 6)

ganizowany cały szereg wystaw jak „POLSKA LUDOWA”, „P. C. K. WALCZY O ZDROWIE CZŁOWIEKA”, WYSTAWA KSIĄŻKI POLSKIEJ, WYSTAWA KARYKATURY POLITYCZNEJ, WYSTAWA KSIĄŻKI I PRASY RADZIECKIEJ, oraz kilka innych mniejszych.

Gorzej jest z odczytami. Przeciętnie w ciągu miesiąca wygłasza się 2 — 3 pogadanki, lub odczyty. Ostatnio tematyka ich przedstawiała się w sposób następujący:

Tematyka marksistowska — 3 odczyty.

Tematyka planu 6-cioletniego — 4 odczyty.

Tematyka literacka — 3 (Puszkina, Konopnicka, Mickiewicz).

Naukowych — 5.

Okolicznościowych — 5.

Frekwencja kwartalna sięga 1500 słuchaczy.

Z sali wystawowej i odczytowej, w której odbywają się również i próby zespołów, przechodzimy do bogato wyposażonej czytelnicy gazet i czasopism. Tutaj jest zawsze pełno. Obok — biblioteka. Dowiadujemy się, iż jest nierzadnie uprzyjemniana.

Biblioteka Domu Kultury odziedziczyła księgozbiór po dawnych zakładach Scheiblera. Dokładnych danych z tego okresu nie ma. Księgozbiór zawierał książki w kilku językach.

Po wyzwoleniu, to znaczy od roku 1945 księgozbiór nie był badany przez czas dłuższy. Księgozbiór podobno liczył 2500 tomów. Ale książki wydawano nie przepisowo, nie monitorowano czytelników za ich przetrzymanie. Brak było katalogu, czytelnik wypożyczał książki „na oko”. Obecnie stan czytelników przedstawia się następująco:

Kobiet — 197, mężczyzn — 228, czytelników do lat 14 — 39. Powyżej lat 14 — 386. Pracowników fizycznych — 271, umysłowych — 70, członków rodziny — 84. Nowa bibliotekarka uprzyjemniała i poseregowała karty czytelników, ułożyła alfabetycznie personalia czytelników, założyła książkę ubytków i książkę braków względnych. Rozpoczęto akcję księgonoszy. Udzie-

S ZARY świt perlił się rosnąc na oziminach i słońce nie rozgrzało się jeszcze na dobre, a ludzie z Ptaszysk tu i tam, gęsio, czy gromadami, wynurza li się z mgły porannej na drodze prowadzącej do majątku.

Majątek był duży, państwowy, roboty huk, to też większość chłopów i dziewcząt ze wsi znalazła tam zatrudnienie. Pracowali na dniówki, czy kontraktowo, wielu z nich znało te polową robotę od lat, a majątek — jak własną kieszeń.

Włoska nie była bogata, o nie! Gospodarzy, — takich — całą gębą można prawie było na palcach policzyć... Ale właśnie dlatego Ptaszyska były wesołe i owiane jakąś krępką nadzieją, która niosła się polami niewiadomo skąd... Czy z roześmianych gębów kłębiących się wszędzie dzieci, czy też z energicznego, gospodarskiego nawoływania, co wesołym echem rozlegało się z jednego końca wsi na drugi.

Kiedy już ostatnie sylwetki robotników znikły na zakręcie do majątku, stara Celina zdawkie zabrała się do roboty. Drepcąc po domu, mówiła ciągle do siebie półgłosem, rozważając sam na sam wszystkie palące kwestie, które trapiły ją bezustannie za dnia i w nocy.

Bo też w te Ptaszyska jakby diabeł wstąpił! Jeszcze do niedawna wszystko było tu po staremu, a teraz Celina aż zół zalewała tak się życie we wsi odmieniać zaczęło! A razem z tą zmianą ludzie i do niej — starej — inaczej jakoś odnosić się zaczęli. Powątpiewali w to, co Celina opowiadała naokoło, że wiesz wzięła swą nazwę od całych chmar ptaków, które kłębią się wśród galezi niezliczonych wierzb, okalających wioskę. Nawet śmieli się z jej słów niekiedy!

Celina lubiła czuć się najważniejszą we wsi, ale ta jej ważność ostatnio zaczęła wyraźnie maleć. Co prawda jeszcze dotychczas, jak komu potrzebne były jakieś ziółka, lub zachorował niebezpiecznie, w te pedy leciał sam, lub posyłał kogo do starej. Mieszkała w małej chatce na skraj wsi. Ogródek miała lichej, skromnie przystępny do południowej strony domu. Nie wiele w nim rosło, bo starej już nie bardzo chciało się pracować. Ot, tyle — aby przeżyć. Celula, groch, trochę marchwi... Za to kartofle były piękne, cały pas za ogrodem. To była największa jej dumka.

Celina mieszkała sama. Starsza córka — Maria wyszła za mąż za fornała z majątku. Miała dwoje dzieci. Fornal był oświeconym człowiekiem, mądrym aż strach! Nawet babka musiała to przyznać. Widać w niego wrodziła się starsza wnuczka — Magda, bo do nauki aż się rwiała. Tylko malutka Anusia trzymała się jeszcze spódnicy matki. Druga córka umarła w dzieciństwie. Celina płakała po niej długo i teraz jeszcze nie mogła jej wspomnieć bez żałosci. Często przy ludziach narzekała na swoją samotność, ale po prawdzie wcale dobrze jej się wiodło. Bo gdyby dru-

ga córka żyła, kto wie — może by znalazła sobie jakiegoś chłopca i matkę przy nich nie byłoby z pewnością tak, jak teraz. Każdy przecieć wie, że nie gorszego, jak młodych słuchać!

A tak, żyła sobie, jak chciała — szacunek miała, bo nie nadarmo była najstarsza we wsi. Co prawda żył jeszcze jej rówieśnik — Wawrzyniec, ale leżał już tylko, ciągle chorował, no — i był na wycogu u dzieci... Ona — zupełnie co innego! Ot! — choćby teraz, nie chciało jej się nie robić, to siadła sobie na prugu w samym słończku, chustkę zsunęła do tyłu i zadowolona rozejrzała się dokoła. Ładna wioska, nie ma co. Znajoma. Zielona, wesoła. Dużo drzew, pastwisk, dokoła wzgórze. Dla Celiny były one górami, bo nigdy większych nie widziała. Już się tak utarło, że każdy idąc po grzyby, czy jagody, mówił „idę w góry...”

Starej zrobiło się gorąco, oparła się mocniej, kiwnęła głową kilka razy i zdrzemnęła się chwilę.

Zbudziło ją mocne targanie za rekwak.

— „Babko, babko — toż obudzić się wreszcie. Chodźcie ze mną! Dział Wawrzyniec umiera!”

Celina podeszła ta wiadomości. Poszukwała wzrokiem kija, dźwignęła się i podreptała za dwunastoletnim Jaśkiem Koldunów, rozpętyując go o wszystko po drodze.

W izbie natoczyło się ludzi — dziw, że Wawrzyniec nie umarł od samego zaduchu.

Wprawnym okiem rzuciła na jego żółta, wychudłą twarz. Żył. Oddychał jeszcze.

Teraz to go w izbie położyli — przemknęło jej przez myśl... Pewnie! Wstyd przed ludźmi na stryżek prowadzić, gdzie miał swoje wyroki. A stępe to już piękna wyprawia! — nie ma co i gadać! Zawsze ojciec!

Przephychała się bliżej, żeby wszyscy widzieli, że przyszła. Starsi odstawili się na bok z szacunkiem. Przecież najstarsza we wsi, to nie byle co! Młodzi zato spojowali na nią niechętnie.

Z namaszczaniem przykucała przy łóżku.

Nadchodził wieczór. Celina, zmęczona wypadkami dnia, odpoczywała w kuchni przy ogniu. Wszystko udało się dobrze, ale teraz znużenie zważyło się na nią jak kłoda.

Zupełnie niespodziewanie przybiegła do niej Magda, najstarsza wnuczka, babcine oczko w głowie. Jeszcze ją jedną mogła jakoś znieść spośród tych wszystkich młodych.

— „Babcu, wiesz co, się stało — zawołała już od prugu — będę sprzedawać w spółdzielni. Musiałam wam to powiedzieć, bo z tej wielkiej radości, to i do Anđzia wpaładam i do was postanowiłam zajrzeć!”

Stara spojowała na nią ze złością. — Licho nadało tę waszą spółdzielnię. Mnie ocet, ani mydło niepotrzebne. Raz na rok z miasta w odpust przywożę. Starczy.

Ala gdy przyjrzała się rozjaśnionej twarzy wnuczki, zmieniła jakoś.

— No i co ci przyjdzie z tego sprzedawania? Nie lepiej to w domu siedzieć?

— Chyba żartujecie? Zawsze chciałam być w spółdzielni odkąd została założona. Teraz Genia wyjeżdża na kurs, ja znam się dobrze na rachunkach i mam ją zastąpić!

— Żle ci w domu, że po spółdzielniach siedzieć ci się zachciewa?

— Nie chcę w domu siedzieć — i już! Tato mówi, że dobrze robię! W tym roku skończę szkołę, więc będę mogła naprawdę zająć się spółdzielnią razem z kierownikiem. Już mówiliśmy o tym z nauczycielką. I ona chwali mój pomysł!

— Owa!... Jeszcze nauczycielka wmszała tu swoje trzy grosze. Matki nie masz, czy co? — stara aż wzdrgnęła się ze złości. Niecierpiała tych wszystkich nowych rzeczy we wsi. Nauczycielka... spółdzielnia... kółka młodzieżowe... świetlica... Dawniej żyło się bez tego i — ot, jak ona — do późnej starości szczęśliwie doczekała! Ale Magda kręciła tylko głową.

— Mamę to w ogóle nie ino obchodzić co się dzieje. Tylko to gospodarstwo i gospodarstwo w koło. Ledwie ją namówiam, żeby się zapisała do Koła Gospodyń Wiejskich — chociaż trochę posłysz o tych nowych rzeczach, co się dzieje! Ojciec — to co innego! I na zebraniu przemówi i zawsze wszystko mądrze rozsądzi!

— A ja ci mówię lepiej byś sobie chłopca poszukała, gospodarza na waszym... —

— Tak... Może jeszcze tłoczy się w jednej izbie w siedmiomiu, albo w ośmiomiu. Chcę inaczej żyć!

— A twoja Anđzia jednak zadowolona! Życie sobie ułożyła. Gospodyni jest!

Anđzia żałuje tego, co zrobiła. Nie wiem nawet co będzie potem, jak już teraz uszycie się nieszczęśliwa. Ojciec Frankowi obiecał z początku wybielić te komórkę kolo ich izby, żeby mieli swój własny kąć. Cóż — nie dopilnowali, żeby to zrobić przed ślubem, a po weselu odmyślił się. Ma tam trzymać świniaki. Spia wszyscy w sześcioro na tych dwóch łózkach w jednej izbie, a w dzień objają się po gospodarstwie. Frankowi jeszcze jako tako, ale Anđzia ocie sobie wypłakuje. Nie! Babko! Ja nie chcę takiego życia. Nie chcę żyć po staremu! I wiele z nas tak myśli. Załujemy Anđzia, ale trochę sama sobie winna, że tak po głupiemu zrobiła. Wszystko dokoła się zmienia... Chcę mieć jakieś inne, lepsze życie, nie takie, jak ty, a nawet nie takie, jak mama... —

— No, no! Na matki życie nie ma co narzekać!

— Może nie jest jej tak źle, jak innym, ale czytać nie umie i nie ją to nie obchodzi. Mówi, że inne kobiety z wioski też nie umieją czytać ani pisać i wcale się tego nie wstydzą. Nauczycielka coś wspominała o kursie dla analfabetów, ale jeszcze nie wiadomo kiedy i czy uda mi się matkę namowić.

— Co ty? — co ty? Ja całe życie nie czytałam i nie pisałam i dobrze mi z tym!

— Muszę już iść, babciu. Cieszyć się ze mną z tej spółdzielni. Już przekonacie się do niej, gdy zaczną w niej sprzedawać!

*

Miała się pod jesień. Stara Celina o kiju, jak co dnia, dreptała przez wioskę. — Niedługo już babie lato zasnuje się — szepnęła do siebie, patrzając na opustoszałe pola. Ziemiarki niedługo trzeba będzie kopać, zapasy robić, a starymu siły brak!

Ze spółdzielni na rogu wypadła Magda.

— Toć zajrzyjcie do mnie chociaż — zawołała wesoło.

W fartuszkach, w wesołych, śmiejącymi się oczami wyglądała tak zachęcająco, że stara po chwili wahania, zaczęła wstępować na schodki.

— Czysto tu u was — powiedziała z niechętnym zdziwieniem. — I ile towaru!

— Teraz siadacie sobie chwileczkę, a ja klientów obsłuże — krzątała się zadowolona Magda. — Ty, Waciuś, czego chcesz? — zapytała małego chłopca, co ledwie nosem do lady dosięgał. — Kawy? Zaraz ci dam. Tu masz. A pieniądze ci nie zabraknie? —

— No... leć do domu... A nie zgub paczkę „Górników” — O, proszę. — Migiem podała pudełeczko papierosów roześmianemu parobczakowi.

I tak dalej, i tak dalej. Aż się Celinie w głowie od tego wszystkiego kręciło. I mimowoli poczuła podziw dla tej swojej wnuczki.

Niespodziewanie do sklepu wpadła i Maria.

— Dajno mi, Magda, mydła, bo w domu zbrakło, a pranie chcę urządzić!

— Już się robi, mamo. Suche czy mokre? — przekomarzała się, trzymając w ręku dwa różne kawalki. — Suche, suche, aby przedzej. — A... to i matka tutaj — zdziwiła się szczerze. Może trochę lemoniady napiliaby się matka? Mam jeszcze parę groszy, co mi od mydła zostało.

Celinie ni jak było odmawiać. Zawsze lemoniada nie zaszkodzi, a pila ją pewnie z rok temu. Przysłała więc chętnie, choć z pozornym ociąganiem się.

— A u ciebie co słycać? — zapytała córki.

— Nie takiego! Zapisalam się na kurs sycia, bo mi Magda spokoju nie dawała. Teraz to jestem zadowolona, bo i małej coś nie coś uszyć mogę i w domu wszystkich choć z grubszą oporządzić. Anusia dobrze się chowa! Jeszcze rok i do szkoły pójdzie.

Do sklepu weszło parę osób i wśród nich Celina ze zgrozą ujrzała nauczycielkę. Ngdy jeszcze nie oglądała jej tak z bliska. Nauczycielka przywitała się serdecznie z Magdą i grzeźnie poprosiła o kilo maki.

— Pięćmy ciastka na herbatkę w świetlicy! Przyjdźcie, Madziu!

Ku wielkiemu zdziwieniu babki wnuczka zupełnie swobodnie odpowiedziała: — Naturalnie. Jak tylko zamknijemy sklep przyjdę wam pomóc.

— Świat się kończy — pomyślała babka — żeby do nauczycielki mówić tak po prostu,



Jan Koprowski

Obliczenia

O czwartej po południu, jak zawsze w porze zimowej, Wiktoria Pęczkowska zapaliła światło i zabrała się do szykowania obiadu. Stojąc przy kuchni przesuwała garankami po blasze. Od czasu do czasu spoglądała w stronę drzwi, czy nie pojawią się w nich mąż Wincenty, synowie Stanisław i Franciszek i córka Helena. Drzwi się właśnie otwarły i do izby weszła Hela, mąż i syn Stanisław.

— Ciągłe was gdzieś ciągnę, nigdy nie ma was w domu. Co to za czasy takie?

— A co mama by chciała? Żeby w nas znowu kapitalista walił jak w kaczy kuper. Przedwojenne czasy już się skończyły. Raz na zawsze — odrzekł Franek — który akurat pojawił się w drzwiach. — Właśnie dlatego chodzimy na zebrania, będziemy byli coraz mocniejsi.

— Co ty tam wiesz o przedwojennych czasach?

— A wiem. Pamiętam jak ojciec był bezrobotny, a my ze Stachem zainwaliliśmy na bosaka do szkoły. Jesień już była, mroz, a my bez butów, bo nie było za co kupić. Co, może nieprawda?

— Matka zachowywała się tak, jakby to do niej nie dochodziło. Odwróciła się plecami do izby, powiedziała:

— Każdy wie swoje. Ty jedno a ja drugie. Kto was tam przekona.

— No matka na przykład nie widzi żadnej różnicy między tym, co było, a tym, co jest.

— Kto ci powiedział, że nie widzę? Widzę. Ale... widzisz, była ta zmiana pieniędzy, mieliśmy trochę grosza na zimowe sprawunki i prawie wszystko przepadło.

— Gdzie drwa rąba, tam wióra leca. Myśmy stracili, inni robotnicy też stracili. Ale to niewielka strata w porównaniu do korzyści, jaką ta zmiana przyniosła i jeszcze przyniesie. Niech się mama zastanowi, ile stracili bogacze, speculanci, kulacy na wsi. I o to tutaj chodzi. Reforma była w nich właśnie i uderzyła celnie. Nie ma co gadać. Zobaczą mama, że i ceny zostaną obniżone.

— Pi, skąd ty o tym możesz wiedzieć?

— Mam, to przecież proste. My znamy dążenia naszej partii. Wiemy, do czego partia zmierza. Wiemy, do czego zmierza nasz rząd.

— Dalibyście spokój z tą polityką — powiedziała nagle Helena. — Dzień w dzień to samo. Nie ma wieczoru, żeby się o tym nie mówiło.

— Trzeba o tym mówić — powiedział Franek. — Nigdy nie jest za mało mówić na te tematy. Hela, weź ołówek do ręki. Będziesz pisać.

— Co mam znowu pisać?

— Nie bój się. Weź ołówek do ręki. Co prawda nie pisarską, tylko włóknianką, ale i ołówkiem władasz niezle. Zaczniemy rachunki, to może prędzej się porozumiemy.

Pracuje ojciec, Stach, Hela i ja. Roboty pod dostatkiem dla każdego. Ach, co ja mówię, w ogóle brak rąk do roboty. A tak jak w naszym domu, jest i w innych łódzkich rodzinach. Jak to się układa budżet? Hela — zwrócił się nagle do siostry — pisz, tylko dobrze. Ojciec — 15.000 miesięcznie.

— Co ty w starych pieniądzach liczysz?

— Nie mam jakos wprawy w tych nowych. Ale masz rację, czekać, trzeba jednak na nowe przerachować. No więc pisz, Ojciec — 450 zł miesięcznie. Stach — 450 zł miesięcznie. Jak przejdzie na etat dyrektorski, zarobi grubo więcej. Ale tego liczyć nie będziemy. Liczymy tak jak jest u nas i gdzie indziej. Hela, pisz dalej. Ja — 360 zł, ty — 300 zł. Ile to będzie razem?

Nastąpiła krótka chwila milczenia. Hela sumowała na papierze zanotowane liczby.

— 1560 zł.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Prenumerata i Kółportaz: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 721-36. Tel. Redakcji 151-80. Wewnętrzny 23 i 80.

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. OSW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMÓWIŁYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

W a r u n k i p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa
VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik”, Marszałkowska 8/6
2-B 10506

Piotr Chmura

Nie omijać seków

Czytelnicy nasi pamiętają notę Mikulskiego pt. „Dlaczego w Unie nie ma świetlicy”? Autor informował o tym, że w budynku mleczarni jest (na pięttrze) lokal niewykorzystany, w którym koło ZMP pragnęło założyć świetlicę. W rezultacie zabieg koła w ZSCh gminnym i powiatowym spełzył na niczym. Upłynęły miesiące. Alieci otrzymuje nasza redakcja wyjaśnienie od Wojewódzkiego Zarządu Warszawskiego ZSCh. Myślicie pewnie, że donoszą o pomyślnie załatwionej wreszcie sprawie? Nie! Donoszą nam z Wojew. Zarządu ZSCh, że (po zbadaniu) „mieszkańcy gromady twierdzili, iż świetlica z powodzeniem może się mieścić w salach szkoły, a lokal przy GS jest niezbędny dla gromady, gdyż tam zorganizowano Okręgową Zlewnię Mleka”.

Dziwnie zaiste twierdzili mieszkańcy gromady, skoro rok temu twierdzili inaczej i nie z okazji zapytania Inspektora Kulturalno - Oświatowego Powiatowego Zarządu ZSCh ale z okazji Czynu Kongresowego na Zjednoczenie Ruchu Ludowego. Oto jak brzmi odnośny ustęp z noty Mikulskiego:

„Na jesień 1949 roku, zgodnie z uchwałą, która głosiła, że wszystkie świetlice przejmują ZSCh, świetlica w Unie miała też przejść pod ZSCh. Nareszcie sprawą zainteresowali się starsi. Zainteresowało się koło ZSL pobudzone przez Powiatowy Zarząd ZSL-u i koło ZSCh. Wybrano nowy zarząd świetlicy. Na świetlicę upatrzone dawno już pustki lokal w mleczarni. ZMP-owcy postanowili zaopatrzyć go w ławki, szafy i stoły. Koło ZSL-u miało dać materiał na wyposażenie świetlicy, dokupić nowych książek, zaprenumerować gazety. Książek już było około 200 sztuk, bo Pow. Zarz. ZSCh w Garwolinie na wiosnę, darmo ofiarował 100 książek świetlicy. Nowa świetlica miała być gotowa na dzień Zjednoczenia Stronnictw Ludowych. Zobowiązało się nawet do tego koło SL jako czynu przedkongresowego”.

Kiedy się przeprowadza dochodzenie i ma w rękę notę Mikulskiego to — wydaje się nam — że takiego „gwoźdźca” wymijać nie wolno. Czy inspektorowie kult. - oświatowi są od grzebania inicjatywy społecznej, czy od jej wykorzystywania i wzmocnienia?

Drugi punkt wyjaśnienia Zarządu Wojewódzkiego tak brzmi: „Autorowi artykułu chodziło o to, żeby salę przy Gminnej Spółdzielni zdobyć dla strażnicy i młodzieży, którą nie za bardzo interesują zajęcia świetlicowe, na urządzenie w niej zabaw i pijatyk”.

Za pozwoleniem — to już jest oskarżenie — ale, gdzie P. Inspektorze dojdzie? Ciekawi bardzo jesteśmy skąd panu to genialne wyjaśnienie weszło do głowy? Autor nie miał przecież, że pragnie zabaw i pijatyk, wprost przeciwnie, twierdził, że bez osobnego, specjalnego lokalu świetlicy „młodzież i starsi zaczynają z powrotem grać w...”

Józef Pogan

Mój pegaz i »wydawnicza szkapa«

Lichy wprawdzie jest mój Pegaz i czasem potknę się na ideologicznoradykalnym drodze, ale przecież o wiele zdawniej do ujeżdżania od kulawej, wydawniczej szkapy, która „Dom Książki” rozwodzi wydane książki. Różnica w wysiugu między moim Pegazem a tą kulawą szkapa jest kolosalna i w zestawieniu wynika z dochodu, może 1:100. Obliczmy:

Książkę „Na głodnym zagonie” napisał w przeciągu jednego miesiąca (świadczą o tym daty listów między mną a „Czytelnikiem”) natomiast kulawa szkapa wydawnicza od dnia 2 sierpnia (data ukończenia druku książki) ledwie w końcu listopada przyczepała z paroma setkami egzemplarzy do Katowic, które złożono w jednej większej księgarni (później odesłano do następnej parę egzemplarzy). Do dzisiaj, tj. do 18 grudnia, a więc w cztery miesiące po wydaniu książki kulawa szkapa wydawnicza nie doczłapała jeszcze do wielkiego miasta Chorzowa, oddalonego o parę kilometrów od Katowic.

Te parę egzemplarzy w katowickiej księgarni już się prawie wyczerpały i gdy chciałem kupić kilka dla kolegów ekspedient zbierał resztki z wystawy, co było dla mnie bardzo bolesne, choć coż po książce na wystawie nie ma? Pomińmy stratę autora przy takim kolportażu — dzieje się również szkoda społeczna. Bo przecież na to się pisze, by książkę ludzie czytali.

Nakład mej książki wynosi 30.400 egzemplarzy. Poprzednio tak sobie obliczałem: ze sprzedaży 30.000 „Czytelnik” rozliczył się ze mną i wypłaci honorarium, zaś 400 egzemplarzy przeznaczmy dla rozdzielni gratulacyjnej. Obecnie już wiem, że będzie odwrotnie: te 400 egzemplarzy rozwinziono wydawniczą kulawą szkapa (w Warszawie zastawiono może 200 egzemplarzy, do Krakowa i Katowic wysłano po 100 egzemplarzy), a reszta tj. 30 tysięcy przeznaczono na pełnienie w magazynach. I wreszcie po trzech latach, na relację „Czytelnika” że: „Książka Obywatela nie znalazła poczytności w szerokiach masach naszego społeczeństwa” — z prawdą z osłupieniem zapomniałem języka w gbie i tylko ręką wskazać na kulawą szkapa wydawniczą, która wtedy byłoby, doczłapie z moją książką na rogatki Chorzowa.

karty, pijąc wódkę i wólczyć się po wsi wieczorami”. Czy według P. Inspektora własny lokal świetlicowy to nieuchronnie wtargniecie zabaw i pijatyk? (Przy okazji — zabawy — wieczerzynki Pan potępia — dlaczego Kochany Panie?). Pan zapomniał, że gospodarzami świetlicy jest ZSCh, jego organizatorem koło ZMP. Coż zatem znaczy to, czy by Mikulski albo kto inny chciał, czy nie chciał zabaw i pijatyk? Pan mniemasz, że dać Zarządowi ZSCh salę i dać ją koło ZMP a już po organizacji i panie tego, orgia na całego?!

W wyjaśnieniu Zarządu Wojewódzkiego jest dla nas dziwne minimalistyczne postawienie zagadnienia. „Świetlica z powodzeniem może się mieścić w szkole” i... basta! To jest stanowisko? Przecież świetlica w szkole (w klasie pośród ławek) to gościna, to koczowanie. I ten stan, jakkolwiek już jest osiągnięciem musimy ocenić jako przejściowy i wywalczony, wypłanowywać, budować świetlice własne. Budzić inicjatywę społeczną gromady, a nie tłumić. W Unie należałoby przeprowadzić zawstydzającą krytykę słomianego ognia ZSL-u i ZSCh z tych dni, kiedy ZSCh przejmował z zapalem świetlice, a ruch ludowy się jednocylił. Przypomnieć zobowiązania i pobudzić do ich wypełnienia! Takim naszym zdaniem — winien być tok postępowania P. Inspektora kulturalno-oświatowego w Unie. Kierowała go po tej linii nota korespondenta Mikulskiego, ale P. Inspektor ma za dewizę: dobrze jest jak jest, lepiej nie trzeba — czy taką dewizę?

Nie radzimy, bo jeśli się nie idzie na przód, cofa się w tył i ostatnie twierdzenia mieszkańców Unia (jakie zaaprobował P. Inspektor) były cofnięciem się w tył. Trzeba widzieć te cofania się w tył i walczyć z nimi wespół z młodzieżą, która marzy o świetlicy jako twierdzy bogactwu.

Autor „biednych i bogatych”, Józef Pogan, nadesłał nam garść informacji z konferencji aktywu wiejskiego ZMP w Katowicach.

Wiele z nich dotyczy właśnie świetlic i ukazuje ten właśnie problem „cofania się w tył” i walki o marsz w przód.

Oto co mówiła ZMP-ówka, Halama z Dębowa, pow. cieszyński: w Międzywiciu nie było świetlicy. Zarząd Koła ZMP zwrócił się o pomoc do Samopomocy Chłopskiej. Jednak imł pan prezes nie tylko że nie pomógł, ale jeszcze zaczął przeszkadzać. Chciał zamaść świetlicy założyć w jednym z ten cel budynku — restauracji spółdzielczej. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, iż prezes Samopomocy Chłopskiej miał w tym swój cel: zamiast kulturalnego życia młodzieży — rozpamiętanie, plus posady dla krewnych prezesa. ZMP-owcy przez Gminny Komitet PZPR udali się do Powiatowego Zarządu Samopomocy Chłopskiej, który sprawę przychylnie zatwierdził. Jednak Prezes Samopomocy Chłopskiej jeszcze nie ustąpił ze swej pozycji: Odstreż młodzież od życia świetlicowego, widząc w nim cios zadany kulakom. Istotnie. Bo oto po kilku odczytach w świetlicy zorganizowanych przez młodzież ZMP-owską udało się w gromadzie założyć Komitet Organizacyjny Spółdzielni Produkcyjnej. Już 12 gospodarzy zgłosiło się na członków.

Wólcza Józef z Bytkowic, powiatu bielskiego, przedstawił jak wiele trudności mieli ZMP-owcy, zanim otrzymali podniszczone lokal na świetlicę. Odremontowali go wyłącznie własną pracą. Ale znowu nie miał kto dać pieniędzy na opał. Dopiero po długich zabiegach poprzez Gminny Komitet PZPR okazało się, iż na ten cel było 37 tys. zł. (w starej walucie). Opalona świetlica stała się kuznią postępowej pracy młodzieży. ZMP-owcy przestudowali dobrze statut świetlicy produkcyjnej, podskutoowali nad nim i jej tłumaczyli rodzicom i innym gospodarzom o korzyściach jakie daje zespołowe gospodarowanie. Dla zwolnienia zebrania organizacyjnego do celu założenia spółdzielni produkcyjnej ZMP-owcy zwrócili się do prezesa Samopomocy Chłopskiej. Oczywiście był z tego skutek, ale odwrotny; przez jął szerzyć propagandę, by „chłopi nie dopuścili do założenia koła chozo” i ZMP-owcy postanowili opowiadać Samopomoc Chłopską. Więc wielu wstąpiło na członków, potem weszli do zarządu i wzięli górę. Spółdzielnia produkcyjna ma już kilkunastu zgłoszonych gospodarzy.

Również przy elektryfikacji wsi ZMP-owcy wiele podjęli walki i pracy.

Ciekawe również, iż w urzędzeniu akademii na temat światowego pokoju, lub planu 6-letniego Zarząd Samopomocy Chłopskiej nie brał udziału. Urządzono je wyłącznie przy pracy ZMP i PZPR. Prezes Samopomocy Chłopskiej nie raczył nawet zajrzeć i przystuchać się referatom.

Przewodniczący Zarządu ZMP gminy Siewierz z Zagłębia Dąbrowskiego opowiadał jak w jednej miejscowości, gdzie był odpowiedni lokal, znow jak na nieszczęście — utrudniał w założeniu świetlicy przez Samopomoc Chłopskiej. Powstała tarcia, z nich dochodzenia i wreszcie okazało się, iż ów prezes, choć był nawet członkiem PZPR-u jest wrogiem postępu i socjalizmu, toteż wnet wydano go z partii i ze stanowiska prezesa, oraz usunięto od spraw społecznych.

Dość przykładów. Pogan podsumowując wypowiedzi młodzieży o świetlicach, który został wysłany do PGR na kurs traktorzystów. Koło ZMP pracowało nadal w wytyczonym kierunku. Jednymi z najlepszych aktywistów, którzy pierwsi przekonałi swych rodziców i braci oraz przystąpili do spółdzielni produkcyjnej byli: Matusiak Stanisław, Najgebaner Marian, Ostrowski Edmund i wielu innych kolegów za-

Krystyna Kossak

Chłopi na „Wesołym Jarmarku”

W dniu wyświetlania festiwalowego filmu „Wesoły Jarmark” w Gnieźnie, miasto stało się świadkiem prawdziwego „Wesołego jarmarku”. Zewsząd zjeżdżały się wiejskie wozy odświętnie przystrojone. Na wozach rżnęły od ucha ludowe kapele. To chłopi powiatu gnieźnieńskiego, pracownicy PGR-ów i POM-ów, członkowie spółdzielni produkcyjnej i chłopi gromady przyjechali obejrzyć film o życiu radzieckich kolchozów. Niektórzy z nich po raz pierwszy w życiu wybrali się do kina.

Po filmie, prawie wszyscy pozostali na widowni, by na gorąco podzielić się wrażeniami. Zagadnieniem, które znalazło najżywsze odbicie w dyskusji — była mechanizacja rolnictwa. Obraz maszyny stworzonej i kierowanej przez człowieka, maszyny, która zamienia pracę z ciężkiego jarzma w radosną twórczość — po prostu oszłomiła widzów. Olbrzymie fabryki chleba — kolchozowe kombajny stały się w oczach chłopów symbolami szczęśliwego jutra polskiej wsi.

Więcsy zetempowcy zwrócili uwagę na coś więcej. Dostrzegli oni nowego, radzieckiego człowieka, bezgranicznie przywiązanego do swego kolchozu. Człowieka, który przedmiot swej troski i radości widzi nie w tym „co moje, własne”, lecz w tym, co „wspólne, nasze, kolchozowe”. Droga pomiędzy „małe ale moje własne”, a „nasze i zawsze wielkie” — to cały okres rewolucyjnych przemian, etapy które wyznacza reforma rolna, upaństwowienie kluczowych gałęzi przemysłu, upoświadczenie wsi... Na drodze, pomiędzy „małe, ale moje własne”, a „nasze i zawsze wielkie” znajduje się dzisiaj polski chłop.

Film „Wesoły Jarmark” porusza szereg problemów, które nie wywołały żadnego echa wśród dyskutujących chłopów. Życie spółdzielcze jest jeszcze na tyle nowością, nawet dla członków spółdzielni, że w tej chwili są oni nie zdolni dostrzec dalszych perspektyw rozwoju wsi, perspektywy, do których dąży kolchoz radziecki.

Znany pedagog i pisarz A. S. Markarenko pisał, że człowiek jest tym szlachetniejszy i wyższy, im szerszy jest zespół ludzi, interesy którego uważa on za swoje własne.

Zadaniem dyktatury proletariatu w Związku Radzieckim jest nie tylko obrona Kraju Rad przed imperialistyczną agresją, lecz także mobilizacja całego społeczeństwa do zadań budownictwa komunistycznego. Dyktatura proletariatu wyznacza wyraźne miejsce radzieckiej sztuce — każe jej budować nowego człowieka, czynić go coraz to szla-

chetniejszym i wyższym i coraz bardziej poszerzać zespół, którego interesy uważa on za swoje własne. Zadanie to podejmuje także nowa, problemowa komedia.

Chłopów powiatu gnieźnieńskiego, którzy w tej chwili, wraz z większością chłopów polskich, znajdują się na etapie ostrej walki z przeżytkami dawnego ustroju, z przywiązaniem do własnego gospodarstwa, zaskoczył i zachwycił stosunek kolchoźnika do wspólnego dobra i do kolchozu. Zupełnie jednak nie zauważyli, że lokalny, kolchozowy „patriotyzm” przewodniczącego kolchozu, który pragnie zatrzymać u siebie bohatera socjalistycznej pracy — Daszę i nie chce dopuścić do obniżki cen produktów rolnych, jest w „Wesołym Jarmarku” napiętnowany i ośmieszony i staje się przedmiotem krytyki. Nie zwrócili też uwagi na doskonałą formę tej krytyki — na ludowe czastuszki, napełnione nową socjalistyczną treścią, które są orężem walki o nowego człowieka, orężem odolnej krytyki.

„Nie chcesz puścić od siebie Daszę — mówi przewodniczący rejkomu — a powiedzże mi, gdzie znajduje się ów kolchoz, do którego chce uciec twoja brzydactwa? Czy nie jest on nasz, radziecki?”

Na etapie budownictwa komunistycznego, kolchoźnikowi radzieckiemu nie wolno być ograniczającym się do umiłowania własnego podwórka. „Własny, nasz, kolchozowy” musi ustąpić miejsca „naszemu, radzieckiemu”, tak, jak kiedyś „własny mój” zostało zastąpione przez „wspólny nasz”. Zakres pojęcia „nasz” powinien się stale i wciąż „poszerzać”, a jednocześnie, człowiek będzie się stawał szlachetniejszy i wyższy. Drogowkazem w tym marszu naprzód, jest dla radzieckiego kolchoźnika także film „Wesoły Jarmark”.

Chciałbym napisać tylko kilka słów na marginesie gnieźnieńskiej dyskusji. Myślę jednak, że nie wolno mi przemleć formy „Wesołego Jarmarku”.

Któryś z dyskutantów nazwał końcówce sceny filmu „spiewającym polem”. Niezapomniane są piękne melodie Dunajewskiego — pieśni, które towarzyszyły bohaterom filmu przy pracy i zabawie. Niezapomniane — barwne obrazy Kubanekich pól. „Siją artyści” — powiedział radziecki krytyk Fried — jest „opłakanie” (ematli) przy posługiwaniu się wszystkimi dostępnymi środkami wymowy artystycznej”. Film „Wesoły Jarmark” jest przykładem jednocyli zamierzeń treściowych i zastosowanych środków wymowy artystycznej. Dlatego jest silny i piękny.

Krystyna Kossak

Ryszard Marczak

Wroga zawsze wykryjemy

Spółdzielnia produkcyjna w Skąpie gm. Zamoście pow. Radomszczańskiego powstała z początkiem roku 1950. Wytępowana została na wniosek tamtejszego aktywu młodzieżowego.

W tej właśnie gromadzie został rozparcelowany majątek byłego obszarnika Kobyleckiego. Ziemię z tego majątku otrzymali robotnicy majątku i chłopi małorolni, lecz do spółdzielni przystąpić nie chcieli na skutek kulackiej propagandy.

Przeprowadziliśmy w okresie powstania spółdzielni kilka zebrania, w kole ZMP równocześnie ze starszym społeczeństwem. Zebrania te jednak nie dawały wielkich rezultatów, bo kulacy odgrazali tym, którzy pierwsi zapiszą się do spółdzielni produkcyjnej. Odgrazali: Gran Bolesław posiadający 9 ha ziemi, Koch Konstanty sołtys sanacyjni, który zatrudniał robotników we własnym gospodarstwie i Tokarski Ludwik. Aktyw terenowy nie zrażał się jednak trudnościami. Pomocą było zawsze tamtejsze koło ZMP-owskie, które przekonywało starszych i rodziców o wyższości gospodarki zespolowej. Na zbiórkach SP i ZMP młodzież przerabiała statut spółdzielni produkcyjnej.

W zespole P. R. młodzież przekonana była szybko do spółdzielni, biorąc wzór ze Zw. Radzieckiego i widząc, że można się uczyć i zdobywać nowe wiadomości w takiej spółdzielni. Dawaliśmy konkretne przykłady, uczyliśmy, w jakiej sposób przekonywać rodziców i znajomych.

Pierwsze uderzenie skierowaliśmy na Grana Bolesława, wyciągając mu stuleżego kol. Sulikowskiego, który został wysłany do PGR na kurs traktorzystów. Koło ZMP pracowało nadal w wytyczonym kierunku. Jednymi z najlepszych aktywistów, którzy pierwsi przekonałi swych rodziców i braci oraz przystąpili do spółdzielni produkcyjnej byli: Matusiak Stanisław, Najgebaner Marian, Ostrowski Edmund i wielu innych kolegów za-

slugujących na miano ZMP-owców. Za nimi do spółdzielni przystąpili inni, tak że spółdzielnia liczy 13 członków.

W związku z powstaniem spółdzielni produkcyjnej zastrzała się walka klasowa. ZMP-owcy wykryli, że Pach ma 13,84 ha a nie 9,84 ha i na zebraniu ujawnili przed wszystkimi członkami, że on jest wrogiem i trzeba go zdemaskować.

I właśnie wrogowie spółdzielni, którzy odciągali i odmawiali innym, przeskądzając w wykonyaniu planu skupu zboża. Grzesiak Piotr zamieszkały w Ostrołęce, kulak na 23 ha, nie odstawił do 15 listopada ani jednego q zboża. Posłałiśmy do niego 2-ch ZMP-owców, którzy stwierdzili, że zboże w dużej ilości jest w stodole.

Prezydium GRN w porozumieniu z K.G. PZPR postanowiło przeprowadzić przymusowe omloty. Na wieczór zwołaliśmy zebranie ZMP w Zamościu, postawiliśmy śmiało przed nimi zadanie, że jedyne jutro do Grzesiaka młócić. Do omloty zgłosiło się ochotniczo 15 ZMP-owców. Tego samego wieczoru kulakom wylepiono na domach napisy: „tu mieszka wróg Polski Ludowej i nie chce odstawić zboża”.

W jednym dniu młócki nie zdołaliśmy skończyć, musieliśmy wieczorem pójść do domu, maszyna pozostała na miejscu. Na drugi dzień znowu pojechaliśmy kończyć młóćkę. Gdy maszyna poszła w ruch, zarządnęła, gdyż jak się okazało, Grzesiak uszkodził ją w nocy. Pomimo przeszkód młócka została zakończona i okazało się, że choć kulak powiedział, że nie ma 16 q, to o młocie mógł odstawić 65 q żyta i 7 q pszenicy do punktu skupu.

Odtąd kulacy zaczęli lepiej odstawić żyto, mówiąc między sobą, że nie udu im się przetrzymać zboża, bo ta „banda ZMP-owska” jest czujna w każdej gromadzie i tego kto chce na lewo sprzedawać, zawsze go wykryje.

Ryszard Marczak